

ZABÓJSTWA I SAMOBÓJSTWA

BIEDA, MIŁOŚĆ I ALKOHOL: MROCZNA HISTORIA ŁODZI

STR. 5

EXPRES

ilustrowany

**TWORZĄ
ZGRANY DUET**

● Sławomir Zapła i Magdalena „Kajra” Kajrowicz razem występują i wychowują syna. STR. 13

Ponad 300 lekarzy spoza UE



**PISAŁO EGZAMIN
W ŁODZI**

STR. 4



**BYŁA BILLA
BĘDZIE AUCHAN**

STR. 3

Zieleń w Łodzi



**DRZEWA
SCHNĄ, BO...**

STR. 16

MIESZKANIA KOMUNALNE

WŁADZE ŁODZI MOWIĄ „NIE”



● Mieszkańcy komunalnej kamienicy przy ul. Nowej 26 twierdzą, że zostali oszukani przez władze Łodzi. Od 13 lat urzędnicy w magistracie obiecywali im, że będą mogli wykupić mieszkania, tymczasem... STR. 4

EXPRESSOWO

POW. ZGIERSKI. Agresywny 32-latek rzucił się na ratowników w Głównie. Policjanci zatrzymali agresywnego 32-latka, który najpierw zaatakował ratowników medycznych, którzy chcieli mu pomóc, a potem obrzucił stekiem wyzwick interweniujących stróżów prawa.

Wszystko wskazuje na to, że pijany 32-latek przewrócił się, uderzył o krawężnik i rozbił głowę, zaś przechodnie wezwali pogotowie ratunkowe. Ratownicy medyczni chcieli pomóc krwawiącemu mężczyźnie i go opatrzyć, jednak spotkali się z agresją 32-latka, który chciał ich pobić. Wezwali na pomoc policjantów, a ci obezwładnili i skuli kajdankami krewkiego pacjenta, po czym zawieźli go do szpitala, a stamtąd do policyjnej izby zatrzymań przy komendzie w Zgierzu.

– 32-latek z Główna odpowie przed sądem. Za znieważenie i naruszenie nietykalności cielesnej ratowników medycznych grozi mu trzech lat pozbawienia wolności. Po przesłuchaniu 32-latek został zwolniony. Prokurator zastosował wobec niego dozór policyjny – informuje sierż. szt. Bartłomiej Arcimowicz z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. (WP)

ŁÓDŹ. Staruszek za kierownicą potrafił kobietę na pasach. Do groźnego wypadku doszło wczoraj w rejonie skrzyżowania ul. Kasprzaka i Gandhiego. 88-letni kierowca Citroëna potrafił 33-letnią kobietę przechodzącą przez przejście dla pieszych. Poszkodowana z obrażeniami ciała trafiła do szpitala.

Bląkała się na Teofilowie. Kto ją rozpoznaje?

Ta 6-miesięczna kotka została znaleziona na ul. Rojnej. Wczoraj trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 1,6 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod numery telefonów 42 656 78 42 lub 501 437 232.

– Poszkodowana 33-latka upadła na jezdnię i doznała urazu biodra, kręgosłupa, ręki oraz kolana. Kobięcie pomocy udzielił zespół ratownictwa medycznego, po czym została przewieziona do szpitala - poinformował mł. asp. Maksymilian Jasiak z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. (JK)

ŁÓWICZ. Pijany 82-latek wjechał do rowu. Grozi mu do 3 lat więzienia

Kompletnie pijany 82-letni mieszkaniec pow. łowickiego wsiadł za kierownicę peugeota i zaczął szaleć na ul. Łęczyckiej w Łowiczu. Stracił prawo jazdy, a ponadto grozi mu do 3 lat więzienia.

Policja poinformowała wczoraj, że doszło do tego w poniedziałek, 3 listopada, o godz. 20.15. Mundurowych zaalarmowali zaniepokojeni świadkowie, którzy widzieli, jak peugeot wjechał do rowu.

– Oświadczyli, iż jadąc ul. Łęczycką od drogi krajowej numer 14 zauważyli pojazd, który poruszał się całą szerokością jezdni, zagrażając bezpieczeństwu w ruchu, a chwilę później zjechał do rowu.

Policjanci natychmiast udali się na miejsce i ustalili, że peugeotem kierował 82-letni mieszkaniec pow. łowickiego. Był nietrzeźwy, badanie wykazało 2,2 prom. alkoholu w organizmie.

Pojazdem podróżowało jeszcze dwóch pasażerów. Na szczęście, nikomu nic się nie stało. Mężczyzna odpowie za wykroczenie dotyczące spowodowania zagrożenia w ruchu drogowym. Stracił już uprawnienia do kierowania. Poniesie też odpowiedzialność karną za kierowanie w stanie nietrzeźwości. Grozi mu teraz do 3 lat pozbawienia wolności. (JN)



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Młodzi w kapturach z siekierą rzucili się na zaparkowane auto. Nagrał ich monitoring

Zniszczyli hyundaia, jeden, bo był pijany i pokłócił się z dziewczyną, drugi nie wie dlaczego.

Joanna Nowik

Pabianiczcy kryminalni zatrzymali dwóch młodzińców, którzy demolowali stojącego przy ul. Traugutta hyundaia. Jeden z nich skakał po samochodzie, a drugi siekierą „rozprawał się” autem. Właściciel wycenił straty na ponad 7 tys. zł. Grozi im 5 lat więzienia, ale sąd może zwiększyć wymiar tej kary.

Policja poinformowała wczoraj, że 15 października przyszedł mężczyzna, by zgłosić uszkodzenie auta. Z relacji 44-latka wynikało, że do przestępstwa doszło w nocy ok. godz. 1.20 na ul. Traugutta.

Okazało się, że wszystko nagrywały kamery monitoringu. Na nagraniach widać dwóch



Młodzińcy usłyszeli zarzuty, teraz zajmie się nimi sąd.

FOT. POLICJA

młodych mężczyzn w kapturach. Jeden z nich skacze po samochodzie, drugi siekierą niszczy lusterko i maskę auta.

– Straty związane z wybrykami sprawców wyniosły ponad 7 tys. zł. Pabianiczcy kryminalni natychmiast rozpoczęli ich poszukiwania. Najpierw zi-

dentyfikowali tożsamość, a potem ustalili, gdzie przebywają - informuje podkomisarz Agnieszka Jachimek z KPP w Pabianicach.

Pierwszy wpadł 20-latek. Został zauważony 3 listopada na stacji benzynowej. Podczas policyjnej interwencji podawał

nieprawidłowe dane, był agresywny i próbował uciekać. Ostatecznie został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu.

W rozmowie z mundurowymi przyznał się do uszkodzenia pojazdu. Tłumaczył, że za dużo wypił i pokłócił się z dziewczyną. Po przesłuchaniu usłyszał zarzut.

– Za popełnione przestępstwo kodeks karny przewiduje karę do 5 lat pozbawienia wolności. W związku z tym, że występował popełniony przez sprawcę miał charakter chuligański, sąd może zwiększyć wymiar tej kary - dodaje podkomisarz Agnieszka Jachimek. – Z tymi samymi konsekwencjami musi się liczyć drugi „oprawca” hyundaia. 18-latek został zatrzymany 4 listopada. Nie był w stanie racjonalnie wytłumaczyć swojego zachowania. Niebawem stanie przed sądem.

ROZSYPAŁE BUTLE Z GAZEM I WYPADEK SZKOLNEGO AUTOBUSU

Dariusz Piekarczyk, Marek Obszarny

Do dwóch potencjalnie bardzo groźnych wypadków doszło w woj. łódzkiej. W Januszewicach koło Opoczna autobus wypełniony dziećmi zderzył się z autem osobowym, a w Warcie koło Sieradza kompletnie pijany kierowca busa przewożącego butle z gazem wjechał do rowu.

41-letni mieszkaniec Warty butle z gazem wioził w poniedziałek po południu, miał we krwi 3,2 prom. alkoholu. Najpierw spowodował kolizję w Biskupicach, gdzie uszkodził inny pojazd i odjechał, potem w Warcie nie opanował samochodu i wjechał do rowu. Tam butle wypadły ze skrzyni auta.

Na szczęście, nic więcej się nie stało. W ich uprzątnięciu pomagali strażacy.

Do wypadku w Januszewicach doszło wczoraj rano. Autobus z dziećmi uderzył w tył toyoty. Autobusem podróżo-

wało 50 dzieci, dwóch opiekunów i kierowca. Toyotą kierowała 43-letnia kobieta. Po zderzeniu jej auto wpadło do rowu.

Autobus wjechał w toyotę, bo jego kierowca nie zachował bezpiecznej odległości. Na szczę-

ście, nikomu z autobusu nic się nie stało. Ranna została za to kobieta jadąca toyotą, która trafiła do szpitala.

Samochodem osobowymjechało też 8-letnie dziecko. Jemu nic się nie stało.



Strażacy musieli pozbierać butle z gazem.

FOT. OSP WARTA

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Tam gdzie była Billa, a potem Alma, będzie Auchan

Wiemy już, co powstanie w budynku po dawnej Billi przy ul. Kilińskiego 122/128. Otworzy się tu sklep sieci Auchan w formie supermarketu, a także Media Expert, klub Fit Fabric i kilka mniejszych sklepów.

Matylda Witkowska

Tuż przed 1 listopada robotnicy zaczęli malowanie fasady dawnego centrum handlowego przy ul. Kilińskiego 122/128. W budynku znajdującym się przy skrzyżowaniu z al. Piłsudskiego wkrótce otworzy się centrum handlowe Aura Park. Jego głównymi sklepami mają być supermarket francuskiej sieci Auchan i sklep polskiej sieci Media Expert.

Auchan pojawi się w znany już z Teofilowa formacie

supermarketu. Będzie miał 750 mkw. powierzchni czyli około 10 razy mniej niż hipermarket Auchana w Manufakturze. Dlatego w Auchanie przy ul. Kilińskiego możemy spodziewać się artykułów spożywczych, środków higienicznych i podstawowych produktów przemysłowych. Taki format ma być przede wszystkim wygodny do codziennych zakupów.

Oprócz Auchana przy ul. Kilińskiego pojawi się też Media Expert. To na jego potrzeby odbywa się malowanie budynku

na jaskrawą żółć. Sporą część zajmie klub Fit Fabric, który powróci we wzbogaconej formule. Zyska m.in. salę z rowerkami i strefa spa.

W sumie na dwóch poziomach Aura Parku będzie dziewięć lokali oraz 5,8 tys. mkw. Zgodnie z zapowiedziami na stronie centrum Aura Park, otwarcie planowane jest jeszcze na IV kwartał 2025 r. Inwestorem jest spółka ME Invest.

Centrum handlowe na rogu ul. Kilińskiego i al. Piłsudskiego to jedno z charakterystycznych miejsc w centrum Łodzi.



W tym miejscu w połowie lat 90. zaczęła działać austriacka Billa. Był to pierwszy zachodni supermarket w mieście. Potem Billę zastąpiła Elea, a po-

tem polskie delikatesy sieci Alma. W ostatnich latach obiekt nie był w pełni wykorzystywany. Działał tu m.in. Fit Fabric i mniejsze punkty

usługowe, jednak główne pomieszczenie po supermarkecie od niemal dziesięciu lat stało puste. Teraz znów ma tu być handel.

AUTOREKLAMA

0011424634



do kupienia
także
w sieci

Netto 

Otoczeni przez działki dewelopera, oszukani przez władze Łodzi?

Mieszkańcy komunalnej kamienicy przy ul. Nowej 26 twierdzą, że zostali oszukani przez władze Łodzi. Od 13 lat urzędnicy w magistracie obiecywali im, że będą mogli wykupić mieszkania, tymczasem...

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

„Łódzianie, nie pozwólcie nas sprzedać deweloperowi! Pozwólcie nam wykupić mieszkania - lokatorzy!” i „Stop barbarzyńskiej polityce mieszkaniowej UMŁ” - takie transparenty zwisły na komunalnej kamienicy przy Nowej 26. Mieszkańcy, którzy spotkali się z nami, twierdzą, że zostali oszukani przez władze miasta.

Aż 8 z 9 lokatorów komunalnej kamienicy przy ul. Nowej 26 chce wykupić mieszkania. Ich sprawa po raz kolejny stanęła na Komisji Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej Rady Miejskiej Łodzi. Do szczęścia lokatorom brakowało jedynie „tak” z ust prezydent Hanny Zdanowskiej.

- Dowiedzieliśmy się, że prezydent Zdanowska zawetowała możliwość wykupu mieszkań - mówi „Expressowi Ilustrowanemu” lokatorka od 30 lat mieszkająca przy Nowej 26. - Może będziemy mogli je wykupić, gdy miasto wyprowadzi lokatorów z kamienicy przy Nowej 24? Naszym zdaniem, to odłożenie naszej sprawy na wieczne i nigdy.

Lokatorzy zwracają uwagę, że miasto zainwestowało w wyceń ich mieszkań, ekspertyzy budynku, inwentaryzację, a wcześniej w rozbiórkę komórek z wywiezieniem gruzu. Zapłaciło z pieniędzy łódzkich podatników.

- Wycena naszych mieszkań jest ważna tylko do czerwca 2026 r. - mówi jedna z lokatorek i zastanawia się, co będzie potem.

Lokatorzy są rozgoryczeni i zawiedzeni postawą władz miasta. Przez lata wszystkie remonty w mieszkaniach wykonywali we własnym zakresie, od wymiany okien, drzwi, instalacji, po doprowadzenie gazu i zrobienie łazienek. Na wszystko dostawali od urzędników zgodę. Gdy przyszło do wyku-



pu, zostali z przysłowiową ręką w nocniku.

- Każdy z tych 8 lokatorów zainwestował w mieszkanie od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu tysięcy złotych - mówi nam Stanisław Tokarski, od 50 lat mieszkający przy Nowej 26.

Jego sąsiad dodaje: - Gdy 14 lat temu wprowadzałem się do lokalu komunalnego przy ul. Nowej 26, nie było w nim ani podłóg, ani tynków - mówi Krzysztof Rękawiecki. - Spłaciłem ponad 50 tys. zł zadłużenia za poprzednich lokatorów, a potem wyłożyłem na remont ponad 70 tys. zł.

Gdy lokatorzy na własny koszt podnosili standard

mieszkań, UMŁ nie inwestował w budynek. Od 2013 r. - jak wyliczyli lokatorzy - wpłacili do kasy miasta ponad 600 tys. zł czynszu. Nie mają zadłużeń.

- Mieszkam na II piętrze i cały czas mam zalewane mieszkanie - mówi lokatorka zajmująca 46-metrowy lokal. - Wielokrotnie składałam pisma do UMŁ z prośbą o wymianę lub naprawę dachu. Bez efektu.

Lokatorzy pokazują nam dokument, z którego wynika, że w 2022 r. na Komisji Mieszkaniowej zaprotokołowano, iż mieszkania będą mogli wykupić w ciągu dwóch lat. Tak się nie stało. Dlaczego?

- Działka, na której stoi kamienica, otoczona jest przez działki deweloperów - twierdzi jedna z łódzianek. - Prosimy: Łódzianie, nie pozwólcie nas sprzedać deweloperom!

Podobne podejrzenia ma radny Tomasz Anielak (PiS), który złożył w tej sprawie kilka interpelacji. Chce wiedzieć, jakie wydatki poniosło miasto przygotowując wykup mieszkań przy ul. Nowej 26 i dlaczego nie został on sfinalizowany.

- Najemcy od kilku lat nie tylko spełniają wszystkie kryteria na wykup swoich lokali (wnioski o prywatyzację stanowiły przeszło 72 proc.), a miasto Łódź wydało spore środki na przygotowanie do wykupu - podkreśla radny Anielak.

Po spotkaniu z mieszkańcami kamienicy przy Nowej 26 poprosiliśmy Urząd Miasta Łodzi o komentarz do sytuacji lokatorów.

„Sprawa lokatorów budynku przy ul. Nowej 26 traktowana jest przez Urząd z należytym priorytetem. W niedługim czasie na konferencji prasowej będziemy szczegółowo komunikować i wyjaśniać zaistniałą sytuację” - czytamy w odpowiedzi przesłanej na nasze zapytanie przez służbę prasową Urzędu Miasta Łodzi.

PONAD 300 LEKARZY SPOZA UE ZDAWAŁO LEKARSKI EGZAMIN W ŁÓDZKIEJ ARENIE

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Lekarze, którzy chcą leczyć pacjentów w Polsce, muszą zdać Lekarski Egzamin Weryfikacyjny (LEW), odbyć staż i zdać Lekarski Egzamin Końcowy (LEK). Wczoraj egzamin pisali medycy z Ukrainy, Białorusi, Afganistanu, Tunezji, Azerbejdżanu, Wielkiej Brytanii i Australii. Wyniki znane będą w piątek.

Lekarka, która medycynę kończyła w Grodnie, jako trzecia z rodziny przystępuje do tego egzaminu. Mąż zdał za pierwszym razem, szwagierka za piątym. Wszyscy mieszkają i pracują w Gdańsku. Egzamin z języka wszyscy zdali za pierwszym razem.

- Do egzaminu przygotowywałam się przez rok - mówi Anna Lawcen.

Kolejna zdająca - pani Klaudia lekarka od 20 lat pracująca jako pediatra, studia też skończyła na Białorusi. Od 4 lat leczy dzieci w Warszawie. Zdała już egzamin z jęz. polskiego, a LEW zdała po raz drugi.

- Od 20 lat leczę dzieci, a materiał z ginekologii czy psychiatrii już trochę zapomniałam - opowiada. - Musiałam przypomnieć sobie wiedzę, z której od dawna nie korzystam.

Marina, lekarka z Połtawy na Ukrainie, pracuje jako stomatolog w małym gabinecie w Szczecinie.

- Mam warunkowe prawo wykonywania zawodu w Polsce i muszę zdać egzamin weryfikacyjny - mówiła nam Marina. Języka polskiego nauczyła się, gdy 3 i pół roku temu przyjechała do Polski od koleżanek w pracy.

Jedna ze zdających lekarek do Polski przyjechała z Tunezji pięć lat temu. Uczyła się polskie-

go na kursach językowych. Do egzaminu podchodzi po raz pierwszy i przygotowała się do niego przez 3 lata.

- Niektórzy znajomi już zdawali ten egzamin i mówią, że jest bardzo trudny - opowiadała nam lekarka z Tunezji, która w kraju rodzinnym specjalizowała się w medycynie ratunkowej.

Zdający mówią, że dużym problemem są dla nich bardzo obszerne pytania. - Każde z nich to opowiadanie, a do każdego jest kilka równie obszernych odpowiedzi - mówiła jedna ze zdających.

- Gdy doczytałam do końca, zapomniałam już, o czym była mowa na początku - twierdziła inna z lekarek. - Tekstu jest za dużo.

Prof. Rafał Kubiak, dyrektor Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi, podkreśla, że zdanie LEW i LDEK zrównuje w prawach lekarzy z zagranicy z absolwentami polskich uczelni.

- Samo złożenie egzaminu nie pozwala wykonywać zawodu lekarza w Polsce - podkreśla prof. Kubiak. - Konieczne jest odbycie stażu dyplomowego i zdanie Lekarskiego Egzaminu Końcowego (LEK) lub Lekarsko-Dentystycznego Egzaminu Końcowego (LDEK).

Egzamin to 200 pytań. Piszący mają na odpowiedzi 4 godziny. Za egzamin płać 100 zł.

Egzamin zdaje od kilku do kilkunastu procent. Zdawany jest w jęz. polskim. Wiedza egzekwowana jest na podstawie programu polskich studiów medycznych. Grupa zdających już nas leczy na podstawie warunkowego prawa wykonywania zawodu w związku z wojną na Ukrainie. Pracują pod nadzorem polskiego specjalisty.



To bardzo trudny egzamin dla lekarzy spoza Unii Europejskiej. W poprzedniej, wiosennej edycji, zdało go tylko 10 proc.

Z biedy, miłości i strachu...

Kontynuujemy cykl poświęcony mrocznej historii Łodzi. Na łamach „Expressu Ilustrowanego” przypominamy historie, które przed wielu laty wstrząsnęły opinią publiczną miasta i kraju.

Anna Gronczewska

W przedwojennej Łodzi samobójstwa były prawdziwą plagą. Ich liczba zwiększała się zwykle podczas kryzysów gospodarczych, gdy pozbawieni pracy łodzianie, nie widząc żadnej przyszłości sięgali po butelkę z kwasem solnym. Ale też często powodem samobójstwa była niespełniona miłość lub też śmierć bliskiej osoby.

Na taki krok zdecydowała się 26-letnia łódzka kwiaciarka Helena Mańkowska, mieszkanka ul. Podgórznej. Helena miała od dłuższego czasu różne problemy. Najbardziej gnębiło ją to, że nie ma stałej pracy. Była kwiaciarką, więc latem sobie radziła nawet dobrze. Ale, gdy nadchodziła zima, nie mogła zarabiać. Zgromadzone latem oszczędności szybko się skończyły. Hela nie mogła też za bardzo liczyć na swego narzeczonego, młodszego o 7 lat Henryka Kusiaka, który też miał kłopoty z pracą.

- Nie mogę już tak żyć! - skarżyła się chłopakowi Helena. - Mam już dosyć głodowania! Lepiej się zabić niż tak się męczyć!

Heniek pocieszał dziewczynę, ale na niewiele zdały się te jego pocieszenia. Helena chodziła smutna, przygnębiona. Próbował poprawić jej humor. Była połowa lutego, początek lat trzydziestych XX wieku. Heniek zabrał Helę do ich wspólnego znajomego - Mietka Wójcika na zabawę, którą dziś nazywano by pewnie „domówką”.

Mietek razem z Walentym Raczakiem wynajmował pokój przy ul. Słowiańskiej. Imprezę przygotowali więc wspólnie. Hela i Heniek z radością odwiedzili przyjaciół. Nie chodziło im tylko o zabawę. Z pieniędzmi było u nich tak ciężko, że jedli tylko raz dziennie. Tym razem mogli się najeść do syta. Hela była zadowolona. Pojadła, po-

piła trochę alkoholu. Ale nie zapomniiała o problemach.

- Co z nami będzie? - zapytała swojego chłopaka, gdy przutuleni siedzieli na łóżku Mietka Wójcika. Heniek powiedział, by teraz się tym nie martwiła. Są razem, najedli się, napili, pobawili...

Wydawało się, że Hela się uspokoiła. Ale ta w pewnym momencie powiedziała Heniowi, że musi na chwilę wyjść z mieszkania.

Nie poszła daleko. Stała na schodach klatki schodowej i z kieszeni wyciągnęła małą buteleczkę. Był w niej kwas solny. Po chwili zamknęła oczy i wypila zawartość fiolki. Ogarzył ją potworny ból. Ostatekiem sił otworzyła drzwi mieszkania Wójcika i Raczaka,

- Wy się bawicie, a ze mną już koniec! - zdążyła krzyknąć. Podbiegł do niej zrozpaczony Heniek, ale jego narzeczoną konała. Szybko wezwano pogotowie. Dziewczynę zawieziono do szpitala w Radogoszczu, gdzie zmarła.

Inna tragedia rozegrała się w centrum Łodzi, przy ul. 6 Sierpnia. Tam w jednej z kamienic mieszkała Teresa Krajewska. Była biedną wdową, która wychowywała dwoje dzieci, 16-letniego syna i 12-letnią córkę Janinę. Matka nie pracowała. Dom utrzymywał 16-letni chłopiec. Janina był inteligentną dziewczynką i zdawała sobie sprawę z sytuacji rodziny. Wiedziała, że jest u nich w domu bieda. Bardzo chciała pomóc, ale nikt nie chciał jej zatrudnić. Była drobna, wychudzona, nie wyglądała na swoje 12 lat.

Janeczka uznała, że jest ciężarem dla matki i brata. Zaczęła więc myśleć o samobójstwie. Uznała, że - gdy odejdzie z tego świata - rodzinie będzie żyło się lepiej. Któregoś dnia została sama w domu. Poszła do kuchni i z kredensu wyciągnęła nóż. Podcięła nim sobie gardło. Nie przewidziała, że będzie to tak boleć. Wybiegła więc na kory-

tarz i zaczęła krzyczeć. Przybiegli sąsiedzi, którzy wezwali pogotowie. Dziewczynkę zabrano do szpitala i uratowano. Po tygodniu wróciła do domu. Wydawało się, że Janeczka doszła do siebie. Niestety, dziewczynka po kilku dniach połknęła igłę. Znowu udało się ją uratować.

- Już więcej tego nie zrobię! - obiecała matce i bratu po powrocie ze szpitala.

Przez kilka tygodni był spokój. Wydawało się, że Janeczka wraca radość życia. Ale znowu przyszło załamanie. Patrolujący ulicę policjant znalazł leżącą przed jednym z domów przy ul. Żeromskiego dziewczynkę. Była nią Janeczka. Okazało się, że tym razem połknęła nie tylko igłę, a również kilka gwoździ. Znowu ją uratowano. Nie wiadomo jednak, jakie były jej dalsze losy...

Miłość często bywała powodem samobójstw. 35-letni Grzegorz Smorzyński mieszkał przy ul. Kopernika. Pracował jako majster w fabryce pończoch Landego. Choć był dobrym fachowcem, to wśród znajomych i sąsiadów nie miał dobrej opinii. Powodziło mu się nieźle. Tygodniowo zarabiał 500 zł, ale pieniądze wydawał głównie na wódkę i kochanki. Zaniedbywał swoją żonę Leokadię. W końcu wyrzucił ją z domu.

- Już nie będiesz mi przeszkadzać! - powiedział wystawiając za drzwi jej walizki.

Gdy został sam, wreszcie mógł swobodnie poszaleć. Codziennie odbywały się pijackie zabawy, bawiło się na nich po kilkanaście osób. Była na nich też Stanisława Pilecka, która została kochanką Grzegorza. Po jednej z tych imprez Smorzyński został tylko z Pilecką. Pili bez przerwy przez trzy dni. Dozorca domu zapewniał, że w tym czasie wypili trzydzieści pięć butelek wódki. Ale w czasie tych balang Staśka zaczęła wypominać kochankowi, że ją lekceważy, nie jest jej wierny.

W niedzielę wieczorem doszło między nimi do kłótni.

- Zrywam z tobą! - krzyczała na całą kamienicę Stanisława Pilecka. - Niedługo wyrzucisz mnie z domu tak jak swoją żonę!

Te krzyki oburzyły Grzegorza. Pijany mężczyzna chwycił rewolwer i strzelił do kochanki. Zginęła na miejscu. Po chwili Grzegorz sam wymierzył sobie sprawiedliwość.

Bohaterem kolejnego dramatu był Edmund Winoch. Pracował jako agent jednej z warszawskich firm technicznych. Wiele podróżował po kraju. Często bywał w Łodzi. W tym mieście poznał kobietę o „ciemnej przyszłości”. Odwiedzał z nią różne lokale, w których stracił ponad tysiąc złotych. Pieniądże nie należały do niego. Zaczął się ukrywać w Łodzi. Firma, w której pracował, zgłosiła doniesienie o defraudacji. Edmund trafił na osiem miesięcy do więzienia. Gdy znalazł się na wolności, chciał zacząć uczciwe życie. Nikt jednak nie chciał zatrudnić człowieka z kryminalną przeszłością, na dodatek takiego, który ukradł firmowe pieniądze.

Edmund postanowił więc rozpocząć życie pod fałszywym nazwiskiem. Swoje zdjęcie wkleił do dowodu zmarłego kuzyna. Teraz nazywał się Michał Ostrowski. Dostał prace w jednej z małych łódzkich fabryk. Został magazynierem. Szefowie cenili „Michała” za uczciwość, oddanie. Kiedyś przyłapał na kradzieży jednego z pracowników, Alfonsa Wiktorowskiego. Zamierzał sprawę zgłosić policji. Ale pojawiły się komplikacje...

- Nikomu pan nic nie zgłosi panie Winoch! - stwierdził Wiktorowski. - Znam pana całą przeszłość! Jeśli zgłosi pan kradzież, to trafi do więzienia. Powiem, że posługuje się pan fałszywym dowodem.

„Ostrowski” pozostał nieugięty.

- A jednak zgłoszę kradzież! - opowiedział Winoch. - Niech mnie pan demaskuje. Ja muszę myśleć przede wszystkim o swoich obowiązkach.

Winoch zawiadomił o kradzieży właściciela fabryki. Wiktorowski uciekł z Łodzi. Po kilku miesiącach zatrzymali go w Zamościu. W dniu kiedy nadeszła informacja o ujęciu złodzieja, Winoch bojąc się, że Wiktorowski go zdemaskuje, wypił kwas solny... Udało się go jednak uratować.

Po kilkutygodniowej kuracji Winoch wrócił do domu. Nie miał już jednak pracy. Wiktorowski spełnił swoją prośbę. Edmund znowu stanął przed sądem. Ten za sfałszowanie tożsamości skazał go na pół roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Niekiedy dochodziło też zbiorowych samobójstw. Na taki krok zdecydowały się dwie łodzianki. Policja została zaalarmowana, że przed jedną z kamienic przy ul. Wólczańskiej leżą dwie wijące się z bólu kobiety. Pogotowie zabrało je do szpitala. Lekarz uznał, że zażyły jakąś truciznę. Nie była jednak skuteczną, bo po płukaniu żołądka

dziewczyny wróciły do zdrowia.

Samobójczyniami były 18-letnia Helena Kolaszińska i 20-letnia Zofia Wojciechowska. Helena była sekretarką komornika sądowego. Wynajmowała pokój u niejakiego pana Świerczyńskiego w kamienicy przy ul. Słowiańskiej. Miała nieźle zarobki, powodziło się jej dobrze. Helena przyjaźniła się Zofią Wojciechowską. Zosia pracowała w szwalni wojskowej znajdującej się przy ul. Podleśnej. Wynajmowała zaś mieszkanie u pani Grzelakowej, przy ul. Karolewskiej.

Dziewczyny miały wspólnych znajomych, spędzały razem czas. Ale ich drogi się rozeszły. Spotkały się dopiero kilka dni przed samobójczą próbą. Wyglądały już zupełnie inaczej. Dawniej eleganckie, wesołe. Teraz zaniedbane, smutne spacerowały ulicami Łodzi. Wstydzily się sytuacji, w jakiej się znalazły.

Helena straciła posadę sekretarki. Zaczęła pracować jako służąca w domu państwa Baumów przy ul. Nowomiejskiej. Po kilku tygodniach ją rzuciła. Została bez środków do życia. Z pracy zwolniono też Zofię...

FOT. ARCHIWUM

0011427460

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1.11.2025 r. zmarł w wieku 88 lat

†

Andrzej Pacholczyk

Nauczyciel fizyki, wizytator,
długoletni pracownik ZDZ Łódź,
Kierownik Ośrodka Kształcenia Kierowców.

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 7.11.2025 r.
o godz. 14.00 na Cmentarzu Rzymskokatolickim
pw. Św. Józefa przy ul. Ogrodowej 39 w Łodzi.

Pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Zapomniane łódzkie cmentarze. Dziś są tam parki i ulice

Wiele osób pewnie nie wie, że w miejscach, gdzie stoją domy, biegną drogi i znajdują się parki, były kiedyś cmentarze.

Anna Gronczewska

Najbardziej znanym z nieistniejących łódzkich cmentarzy jest żydowski cmentarz przy ul. Wesołej. Znajdował się przy obecnej ul. Zachodniej, na odcinku między ul. Ogrodową i Limanowskiego. Jego teren wyznaczały ulice: Stodolniana, Wesoła, Nasalska. Wiele osób pewnie zastanawia się dlaczego usytuowano go przy ul. Wesołej, a nie na przykład Smutnej. Ale taką nazwę przycmentarnej ulicy nadali Rosjanie.

Ulica Wesoła była krótka i kończyła się przy bramie cmentarza. Cmentarz przy ul. Wesołej był pierwszym żydowskim cmentarzem w Łodzi. Powstał w 1811 roku. Zmarłych chowano na nim do 1892 roku, kiedy otwarto nowy Cmentarz Żydowski przy ul. Brackiej. Wcześniej pochówki łódzkich Żydów odbywały się w Lutomiersku i Strykowie.

Na starym Cmentarzu Żydowskim pochowano dwanaście tysięcy ludzi. Mimo że oficjalnie był zamknięty, to pojedyncze pogrzeby miały tam miejsce jeszcze w 1914 roku. Na tym cmentarzu byli pochowani m.in. rodzice Izraela Kalmanowicza Poznańskiego - Kalman i Małka. Tu swój grób miał pierwszy łódzki księgarz Jankiel Gudschtadt, który w 1848 roku przy ul. Nowomiejskiej otworzył pierwszą księgarnię, a w zasadzie wypożyczalnię książek.

Na tym cmentarzu spoczął również pierwszy łódzki aptekarz Pinkus Zajdler, Abraham Prussak, założyciel fabryki przy dzisiejszej ul. Gdańskiej, kiedyś Długiej, a także Dawid Rosenblat, protoplasta znanej rodziny łódzkich fabrykantów. Tu spoczął Pinkus Sonenberg, założyciel gminy żydowskiej w Łodzi, który do tego miasta przybył pod koniec XVIII wieku. Na tym cmentarzu pochowano też Lejzera Perlmuttera, żydowskiego kompozytora, kantora w Łęczycy i Brzezinach. W latach trzydziestych dziewiętnastego wieku przed bramą cmentarza przy ul. Wesołej wybudowano dom przedpogrzebowy.

Pozostał tylko kamień i fragment bramy

W okresie międzywojennym znajdował się w nim żydowski szpital dla psychicznie chorych. W czasie wojny znalazł się na terenie getta. Przyjmował chorych do września 1942, czyli Wielkiej Szpery. Wtedy wszystkich jego pacjentów wywieziono do obozu w Chełmnie nad Nerem i zagazowano. Podczas okupacji Niemcy zruinowali teren szpitala i urządzili tam skład drewna.

W miejscu dawnego cmentarza stoją obecnie domy, biegnie ul. Zachodnia. Kości pochowanych na nim ludzi znalezione podczas budowy trasy Łódzkiego Tramwaju Regionalnego. Dziś śladem po cmentarzu przy ul. Wesołej jest pamiątkowy kamień. Można też odnaleźć fragment bramy cmentarnej. Znajduje się ona od strony ul. Limanowskiego.

Nie ma też katolickiego cmentarza, który znajdował się kiedyś wokół kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy Placu Kościelnym. Jedyną pozostałością po nim jest wykonany z piaskowca, a pochodzący z 1822 roku nagrobek Michała Wyszyńskiego. Był on właścicielem niewielkiej huty szkła, znajdującej się na Teofilowie. Zniknął też z mapy cmentarz przy ul. Ogrodowej. Znajdował się on w miejscu, gdzie stoi dziś kościół św. Józefa i jego budynki parafialne. Nazywany jest on pierwszym cmentarzem przy ul. Ogrodowej. Powstał w 1822 roku. Był to cmentarz dwuwyznaniowy. Składał się z części ewangelickiej i katolickiej. Zamknięto go w 1856 roku. Wtedy to bowiem otwarto istniejący do dziś Stary Cmentarz przy ul. Ogrodowej.

Ale to na tym cmentarzu pochowano twórców przemysłowej Łodzi, katolików i ewangelików. W 1877 roku za sprawą Izraela Poznańskiego na teren tego cmentarza przeniesiono z Placu Kościelnego modrzewiowy kościół, pochodzący z końca osiemnastego wieku. Jak donosiła łódzka prasa z początków dwudziestego wieku katolicy i ewangelicy toczyli spór o tereny po dawnym

cmentarzu. Spór musiał rozstrzygnąć sąd.

Śladów po pierwszym cmentarzu przy ul. Ogrodowej nie zachowało się wiele. Są to w zasadzie dwa kamienne nagrobki, w tym jeden katafalk znajdujący się przy wejściu do kościoła pw. św. Józefa.

Cmentarz znajdował się też przy al. Unii, w okolicach wiaduktu przy Konstantynowskiej. Utworzono go w 1914 roku. Chowano na nim niemieckich żołnierzy, którzy umierali w szpitalu rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Znajdował się on przy ul. Pańskiej, a więc dzisiejszej Żeromskiego. Na jego miejscu w drugiej połowie lat trzydziestych powstał szpital wojskowy. Na teren tego cmentarza specjalnie doprowadzono bocznice tramwajową. W warsztatach Tramwajów Miejskich przy ul. Tramwajowej dwa wagony tramwajowe w przerobiono na karawany i nimi przewożono zwłoki na cmentarz.

Cmentarz przy al. Unii przetrwał do 1922 roku. Wtedy pochowanych tam żołnierzy przeniesiono na cmentarz wojskowy pod Rzgowem.

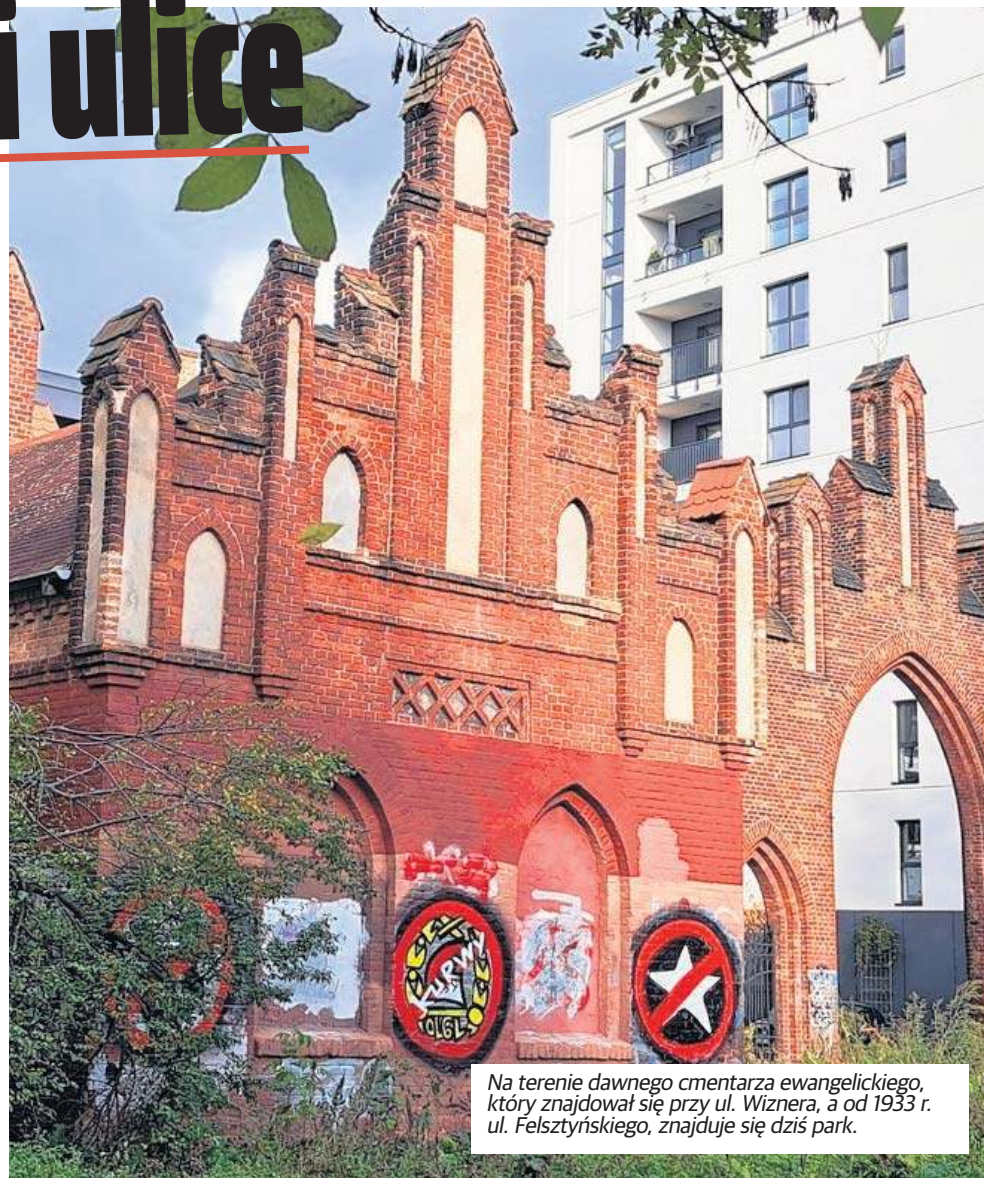
Zniknęło kilkanaście cmentarzy ewangelickich

Swoje cmentarze tracili w Łodzi Żydzi, katolicy, ale największe straty ponieśli ewangelicy. Po drugiej wojnie światowej zlikwidowano co najmniej kilkanaście cmentarzy ewangelickich.

- Kiedyś skupiska ewangelickie były tu żywe, ale po wojnie Niemcy wyjechali z Łodzi, nikt tymi cmentarzami się nie opiekował - wyjaśniał nam Ryszard Bonisławski, znawca historii miasta. - Początkowo chroniono je tradycją, potem nikt tymi cmentarzami się nie przejmował.

Cmentarz ewangelicki znajdował się też na przykład między obecną ulicą Wileńską a Krzemieniecką, w okolicach Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 16. Kolejny był na końcu ulicy Szczecińskiej. Dziś jednak nawet trudno zlokalizować dokładne miejsce, gdzie był ten cmentarz.

Inny mieścił się na Dąbrowie, za torami kolejowymi,



Na terenie dawnego cmentarza ewangelickiego, który znajdował się przy ul. Wiznera, a od 1933 r. ul. Felsztynskiego, znajduje się dziś park.

FOT. KRZYSZTOF SZYMIAK

w okolicach ul. Dąbrowskiego. Ryszard Bonisławski przypomina, że zupełnie zapomniany cmentarz znajdował się też na granicy Sikawy i Stoków, przy ul. Telefonicznej, na górze, gdzie teraz jest zajezdnia tramwajowa. A także na Lublinku, pod Chocianowicami. Zostało tam nawet jeszcze kilka grobów ewangelików.

Na terenie dawnego cmentarza ewangelickiego, który znajdował się przy ul. Wiznera, a od 1933 roku na Felsztynskiego, nazywanego też cmentarzem Wiznera, znajduje się dziś park. Powstał on najprawdopodobniej na początku dziewiętnastego wieku. Miało to związek z powstaniem parafii ewangelickiej św. Mateusza. Brama wjazdowa do cmentarza znajdowała się na przedłużeniu obecnej ul. Skrzywana. Prawdopodobnie ostatnie pochówki miały tu miejsce w okresie drugiej wojny światowej.

Cmentarz ten oficjalnie zlikwidowano w 1986 roku. Wcześniej w łódzkiej prasie ukazywały się ogłoszenia prosiące o zgłoszenie się osób, które miały na nim swoich bli-

skich. Pochowane tu szczątki ekshumowano na cmentarz przy ul. Sopotkiej. Po cmentarzu Wiznera została między innymi brama, ruiny domu przedpogrzebowego, w swoim lapidarium zgromadzone tablice nagrobkowe.

Cmentarz w parku Poniatowskiego

Także na cmentarzu na Radogoszczu znajdowała się część ewangelicka. Cmentarz ten został ufundowany w 1932 roku przez Juliana Heinzla. Po wojnie część ewangelicka została zniszczona. Jedyny śladem po niej jest wybudowana w 1935 roku w modernistycznym stylu kaplica przedpogrzebowa. Cmentarz znajdował się też na... Placu Wolności. Od 1945 do 1946 roku było tam kilka grobów żołnierzy radzieckich, którzy zginęli podczas wyzwania Łodzi. Żołnierzy tych chowano początkowo w miejscach, gdzie polegali. Potem ich szczątki zostały przeniesione na cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej w Parku Poniatowskiego. Żołnierzy, których groby znajdowa-

ły się na Placu Wolności, a byli to oficerowie, pochowano pod Pomnikiem Wdzięczności, który ustawiono w Parku Poniatowskiego.

Kiedy pomnik ten rozebrano w latach dziewięćdziesiątych, ich prochy przeniesiono na cmentarz żołnierzy radzieckich. Jest też w Łodzi cmentarz, który pozostał w planach.

W 1855 roku przygotowywano projekty nowych cmentarzy. Wykonał je znany łódzki architekt Hilary Majewski. Jeden z nich zakładał utworzenie cmentarza na terenie tzw. złotego wesela. To dzisiejszy park im. Poniatowskiego. Cmentarz miał powstać w części znajdującej się koło ul. Karola, czyli obecnej Żwirki. Miał składać się z dwóch części ewangelickiej i katolickiej. Część ewangelicka miała podlegać ewangelickiej parafii św. Jana przy ul. Sienkiewicza, a katolicka parafii Podwyższenia św. Krzyża. Na każdej miało się znaleźć po 22 tysiące grobów. Ostatecznie cmentarz na „złotym weselu” nie powstał. Utworzono go przy ul. Ogrodowej.

POLACY UKRADLI ARTEFAKT Z WYKOPALISK

Adam Kielar, PAP

Dwóch polskich turystów zostało aresztowanych po tym, jak napadli na ochroniarza i próbować ukraść artefakt z wykopalisk na terenie ruin starożytnego greckiego miasta Delfy.

Wszystko zdarzyło się w sobotę, 1 listopada, na jednym z wykopalisk archeologicznych na terenie starożytnego miasta Delfy w Grecji.

Dwóch mężczyzn z Polski, 42-latek i 31-latek dostali się tam, omijając bramkę biletową i odmawiając kontroli toreb.

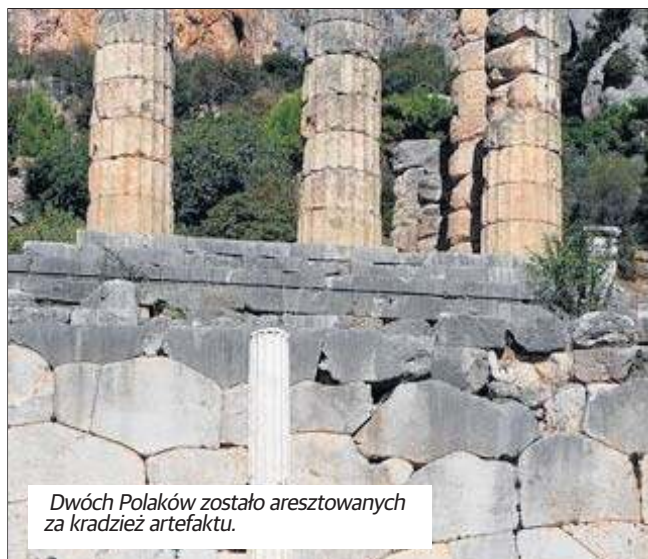
Jak relacjonuje portal iefemerida.gr, jedna z kobiet zajmujących się ochroną obiektu przez moment zauważyła „przypominający kamienny przedmiot” w torbie młodsze- go z mężczyzn.

Według doniesień wówczas starszy z Polaków zaatakował ochroniarzkę, po czym obaj uciekli wynajętym, białym samochodem.

Policja od razu rozpoczęła poszukiwania, podejrzani szybko zostali złapani. Nie znaleziono przy nich kamiennego artefaktu, władze podejrzewają, że został on wyrzucony w czasie pościgu.

Z kolei portal Greek City Times podaje, że - według nieoficjalnych doniesień świadków - dwaj mężczyźni byli pod wpływem alkoholu i „szukali przygód”.

Greckie media podają, że dwaj Polacy odpowiedzą za kradzież dziedzictwa kulturowego, napaść na funkcjonariusza i nielegalne wejście na teren obszaru archeologicznego.



Dwóch Polaków zostało aresztowanych za kradzież artefaktu.

FOT. BERTHOLD WERNER / CC BY-SA 2.0

Rosja chwali się okrętem z torpedami o napędzie atomowym

Grzegorz Kuczyński

W weekend w Siewierodwińsku zwodowano okręt podwodny Chabarowsk. Ma on przenosić potężne torpedy - uzbrojone w głowice jądrowe i napędzane przez reaktor jądrowy

- Dzisiejszy dzień jest dla nas ważnym wydarzeniem - w renomowanej stoczni Sewmasz zwodowano ciężki krążownik rakietowy o napędzie atomowym Chabarowsk - powiedział minister obrony Andriej Biełousow. Chwilę wcześniej dowódca rosyjskiej marynarki wojennej admirał Aleksandr Moisiejew rozbił tradycyjną butelkę szampa na o kadłub okrętu podwodnego.

Ministerstwo obrony potwierdza na Telegramie, że nowy okręt podwodny będzie wyposażony w zrobotyzowane systemy uzbrojenia „do różnych celów”. Przede wszystkim chodzi oczywiście o Posejdona.

Na razie zdjęcia opublikowane z ceremonii pokazują tylko tylną część okrętu. Pod względem konstrukcji rufa kadłuba wygląda podobnie do okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi klasy Borej-A, które zostały zwodowane w tej samej hali stoczniowej. System pompowo-odrzutowy, wyposażony



Na dostępnych zdjęciach nie widać okrętu Chabarowsk w całej okazałości, a jedynie tylną jego część

FOT. SEWMASH/CONTACTE

w coś, co wygląda na śrubę napędową w tunelu, był częściowo zakryty.

Przed sobotnią prezentacją niewiele wiadomo było o nowym okręcie podwodnym. Budowa rozpoczęła się w lipcu 2014 r., na długo przed ogłoszeniem przez Władimira Putina w 2018 r., że jego inżynierowie opracują napędzany energią jądrową, uzbrojony w broń jądrową bezzałogowy pojazd robotyczny drugiego uderzenia, który ma przemierzać Atlantyk lub Pacyfik, aby uderzać w cele przybrzeżne w USA.

Rosyjska marynarka wojenna klasyfikuje Chabarowsk jako „ciężki krążownik rakietowy” - w rzeczywistości jest to zupełnie nowa klasa okrętów podwodnych, jakiej świat

jeszcze nie widział. Zamiast pocisków manewrujących lub balistycznych Chabarowsk będzie uzbrojony w napędzane energią jądrową megatorpedy dalekiego zasięgu. Czyli słynne Posejdony.

To broń, jakiej nie widzieliśmy w żadnym dotychczasowym wyścigu zbrojeń. Ma kształt gigantycznej torpedy, jest napędzana energią jądrową, wyposażona w głowice jądrowe i może rzekomo zanurzyć się na duże głębokości, osiągając zasięg międzykontynentalny. Produkcja testowych wersji podwodnych dronów Posejdon trwa od lat. Broń ta posiada mały reaktor jądrowy i rzekomo będzie wyposażona w megatonową głowicę termojądrową.

W ubiegłym tygodniu Putin poinformował o pomyślnym zakończeniu testów Posejdona, w tym uruchomieniu reaktora. Test prawdopodobnie odbył się na Morzu Karskim, na wschód od archipelagu Nowa Ziemia w Arktyce.

Minister obrony Biełousow podkreślił, że okręt podwodny Chabarowsk „musi jeszcze przejść serię prób morskich”. W ostatnich latach okręty podwodne z napędem atomowym były testowane przez co najmniej rok, zanim zostały przekazane marynarce wojennej. Budowa drugiego okrętu tej klasy, który zostanie nazwany Uljanowsk, rozpoczęła się w 2017 roku. Nie podano informacji na temat terminu wodowania tej jednostki.

Prezydent Nawrocki z gwiazdami sportu zachęca do badań profilaktycznych

Marcin Koziestański

Prezydent Karol Nawrocki dołączył do akcji Movember, wspierając Roberta Lewandowskiego i znanych sportowców w promowaniu profilaktyki raka prostaty i jąder.

Na Instagramie Roberta Lewandowskiego pojawił się krótki film. W nagraniu wzięli udział m.in. Bartosz Zmarzlik, Bartosz Kurek, Robert Makłowicz, Tomasz Fornal, Piotr Małachowski, Borys Szyc oraz Jakub Błaszczykowski. Do akcji dołączył także prezydent Karol Nawrocki.

Lewandowski zapuścił wąsa - to gest wsparcia dla akcji Movember, której nazwa łączy angielskie słowa moustache (wąsy) i November (listopad). To coroczna, międzynarodowa kampania mająca na celu zwiększenie świadomości

mości dotyczącej zdrowia mężczyzn.

- W sporcie uczymy się walczyć, dbać o ciało, ale prawdziwa siła to też troska o zdrowie, o siebie i o innych. Listopad to miesiąc świadomości raka prostaty i jąder - mówi na nagraniu Lewandowski. Badania trwają kilka minut, a mogą uratować życie. Zrób to dla siebie.

W akcji wzięli udział sportowcy, aktorzy i Karol Nawrocki. Film jest częścią kampanii społecznej, w której znani Polacy zachęcają do badań i dbania o zdrowie. - Chwila odwagi może dać ci całe życie - podkreśla żużlowiec Bartosz Zmarzlik. - Nie musisz być niezniszczalny, wystarczy, że będziesz odpowiedzialny - mówi siatkarz Bartosz Kurek. Na koniec materiału prezydent Nawrocki podsumowuje: Odważ się. To też jest siła!

Iskrzy na linii Stany Zjednoczone - Wenezuela. Jak Donald Trump usunie Nicolása Maduro?

Grzegorz Kuczyński

Od kilku miesięcy amerykańskie dowództwo gromadzi siły zbrojne u wybrzeży Wenezueli i przeprowadziło już serię ataków na statki, które prawdopodobnie zajmowały się przemytem narkotyków.

Od początku września Stany Zjednoczone zatopiły kilkanaście statków podejrzanych o przemyt narkotyków, zabijając co najmniej 57 osób.

W zeszłym tygodniu kilka mediów opublikowało informacje o gotowości USA do przeprowadzenia pełnych ataków, a zwieńczeniem tej serii było śledztwo agencji Reuters dotyczące przygotowań do wojny na pełną skalę.

Rozbudowa potencjału militarnego USA na Karaibach nie musi oznaczać, że działania woj-

skowe są nieuniknione. Równie dobrze może to być operacja wywierania presji psychologicznej na Maduro, który w międzyczasie zwrócił się o pomoc do Rosji, Chin i Iranu, ale nie otrzymał wyraźnych gwarancji wsparcia.

Operacja w Wenezueli: 3 scenariusze

Większość analityków zgadza się, że gdyby wojsko USA podjęło działania na terytorium Wenezueli, odbyłoby się to według jednego z trzech możliwych scenariuszy. Pierwszy to ograniczony atak rakietowy lub dronowy na cele wojskowe podejrzane o udział w handlu narkotykami. Drugi to misja polegająca na schwytaniu Maduro i/lub innych ważnych urzędników. Trzeci, uważany za mało prawdopodobny, to pełna inwazja podobna do operacji z 1989 r. w Panamie, która doprowadziła do obalenia dyktatora Manuela Noriegi.

Opcję ograniczonych nalo- tów uważa się za najbardziej prawdopodobną. Sądząc z działań USA, wysoko stoją akcje scenariusza, w którym Maduro ucieka lub zostaje schwytany. Opcja wielkiej lądowej inwazji jest mało prawdopodobna, podobnie jak scenariusz deeskalacji i przejścia do negocjacji.

Jak silna jest armia Wenezueli?

„Financial Times” szczegółowo zbadał dzisiejszy stan wenezuelskiej armii. Większość ekspertów uważa, że jest ona w opłakanym stanie. Po fali dezercji i dziesięcioleciach skupiania się na wewnętrznych sporach, a nie na obronie narodowej, siły zbrojne są dalekie od gotowości do poważnego konfliktu.

Armia Wenezueli liczy około 120 tysięcy żołnierzy, Maduro groził, że w razie potrzeby bę-

dzie w stanie zmobilizować 4 miliony ludzi, ale eksperci „FT” uważają, że trudno mu będzie zebrać nawet 70 tysięcy żołnierzy czynnej armii. Opozycjoniści mówią o 40-50 tysiącach. Przedstawiciele opozycji szacują też, że milicje mogą liczyć na około 40 000 wyszkolonych i uzbrojonych bojowników.

Trump wystraszy Maduro?

Do wybrzeży Wenezueli wysłano już amerykański okręt transportowy Ocean Trader. Jest on w stanie dostarczyć na miejsce operacji helikoptery Night Bird, które były wcześniej wykorzystywane do operacji w Somalii i Pakistanie, w tym do zabicia Osamy bin Ladena. Wydawałoby się, że w tej sytuacji Maduro powinien szukać ratunku poza stolicą, ale przynajmniej eksperci „FT” są przekonani, że tam nie zapewni mu się nawet minimalnego bezpieczeństwa.

Rozmowa

**Wstrząsająca historia
polsko-egipskiej rodziny:
przemoc, strach, śmierć matki,
wywiezione rodzeństwo i dziecko,
które musiało dorosnąć za wcześnie.
Dziś Zeinab, autorka książki
„Córka dwóch światów”,
opowiada o tym, jak przestała się bać,
wybaczyła i odnalazła siebie pomiędzy
dwoma kulturami.**

Jestem córką dwóch światów

Zeinab Hashmat-Pache: – Jestem mieszanką. Kiedy jestem w Egipcie, czuję się bardziej Polką. Ale kiedy jestem w Polsce, patrzę na świat trochę z innej perspektywy

Anita Czupryn

Urodziła się w Kairze, dorośliła w Piastowie. Jest córką Egipcjanina i Polki. W książce „Córka dwóch światów” Zeinab Hashmat-Pache wraca do piekła dzieciństwa w przemocowym domu. Dziś mówi o wybaczeniu, sile miłości i o tym, jak uczy się czuć bezpiecznie.

W książce „Córka dwóch światów” opisałaś swoje trudne dzieciństwo w przemocowym domu. Ojciec, Egipcjanin, w okrutny sposób traktował zarówno Twoją mamę, jak i Ciebie. Praktycznie nie miałaś dzieciństwa. Przebaczyłaś mu to, co zrobił?

Zdaję sobie sprawę, że sceny, które opisuję w książce, są wstrząsające. Znam je od środka, dotyczą nie tylko mnie, ale też osób, które kocham, więc ten ból jest podwójny. Ale tak, wybaczyłam mojemu ojcu. Był taki moment. Oczywiście

to była bardzo długa droga. Najpierw musiał pojawić się ból, złość, krzyk. Niezgoda na to, co mi się wydarzyło. A także nienawiść do mojego oprawcy, do tego, co się działo. Musiałam dać sobie prawo do tych emocji, mimo że dotyczyły własnego ojca. To bardzo trudne pozwolić sobie czuć coś takiego wobec rodzica. Myślę jednak, że właśnie dzięki temu, że dałam sobie na to przestrzeń, że pracowałam ze specjalistami wokół moich traum i syndromu ofiary, mogłam pójść dalej. Oczywiście nadal zdarza mi się mieć zły dzień, wracają wspomnienia, pojawia się smutek czy wściekłość. Ale dziś pozwalam sobie na to, a potem odpuszczam. Bo wiem, że gdybym w tym tkwiła, zatrzymałabym tylko siebie. Ojca już nie ma, nic by mi to nie dało, że go nienawidzę, a wręcz przeciwnie, odbierałoby mi spokój. Myślę, że zasługuję na lepsze życie. Jakiś czas temu zrzuciłam ten ciężar i jest mi z tym dużo łatwiej. Wybaczenie nie oznacza zapominania.

To raczej decyzja, by wybrać dla siebie inaczej.

Czy Twoja książka to dla Ciebie dowód, że co kończysz i zaczynasz na nowo?

Na pewno czuję się lepiej. Ta książka wiele lat leżała w szufladzie, niedokończona. Miałam poczucie, że to taki nieskończony projekt. Po pierwsze więc czuję ulgę, że mogłam go zamknąć, a tym samym ogromny rozdział mojego życia. Po drugie, mam w sobie ogromną wdzięczność, że udało mi się ją wydać i że tyle osób się do mnie odezwało po lekturze, dzieląc się swoimi historiami. To są bardzo różne wiadomości. Jedne od znajomych ze szkoły, którzy piszą: „Nie wiedzieliśmy o tym. Zawsze byłaś uśmiechnięta i pełna energii, nie mieliśmy pojęcia, co działo się w Twoim życiu”. Czasem mnie nawet przepraszają, że nie zadawali pytań, a ja im odpowiadałam, że nie mają za co. Wszyscy byliśmy tylko dziećmi. Druga grupa osób to ci, którzy dzielą się

własnymi doświadczeniami, dzielą się bólem, który nosili latami. I to jest zatrważające, ilu z nas miało w domu historię przemocy, pośredniej czy bezpośredniej. A trzecia grupa to osoby, które pracują z dziećmi albo zajmują się tematyką przemocy wobec najmłodszych, także wobec kobiet. Często mówią: „Każdy, kto pracuje z osobami po przemoc, a zwłaszcza z dziećmi w takiej sytuacji, powinien przeczytać tę książkę. Bo ta książka pokazuje perspektywę dziecka. A przez to widać, jak ważne jest, żeby dać dziecku czas i uwagę. Żeby usłyszeć, co się z nim dzieje”.

Kiedy zaczęłaś pisać tę książkę i z jakimi intencjami?

Tak naprawdę od tej książki zaczął się mój proces terapeutyczny. Dlatego ta opowieść jest tak surowa, emocjonalna, opowiedziana z perspektywy dziecka, które przeżyło przemoc i samotność. Zaczęłam ją pisać dziewięć lat temu, zaraz

po tym, jak odnalazłam swoje młodsze rodzeństwo, które ojciec wywiózł do Egiptu, po tym jak dostał pozwolenie na dwutygodniowe wakacje, z których nigdy nie wrócił. Ja miałam wtedy 12 lat i mieszkałam w Domu Dziecka. Gdy pojechałam do Kairu się z nimi zobaczyć, ta fala wspomnień wróciła wtedy ze zdwojoną siłą. Poczułam, że muszę to spisać, żeby wreszcie to uwolnić. Ta książka była więc dla mnie terapią, próbą ułożenia przeszłości, ale też formą świadectwa. Chciałam oddać głos tej małej Zeinab, głos dziecku, którego nikt wtedy nie słuchał, żeby w końcu został wysłuchany. Zajęło mi to pięć lat pisania i kilka kolejnych odwagi, by to pokazać światu. Chciałabym, żeby ta książka otworzyła przestrzeń do rozmowy o dzieciach i o tym, jak ważne jest, by nie przechodzić obojętnie, słuchać i reagować.

Nie chciałabym swoimi pytaniami rozdrapywać ran, które już się zagoiły. Czy dzisiaj o tym, co Ci się

przydarzyło, możesz już mówić z dystansem?

Przez wiele lat, jeśli o tym mówiłam, to jakby nie dotyczyło to mnie samej. Dzisiaj podchodzę do tej historii z perspektywy odpowiedzialnej, dorosłej kobiety, która świadomie podjęła się tego projektu. To oczywiście nie jest zawsze łatwe, ale staram się pilnować swoich granic. Przygotowywałam się do tego procesu. Jeszcze przed premierą i wydaniem książki pracowałam ze swoją terapeutką właśnie po to, by móc o tym mówić z poziomu dorosłej osoby, nie rozdrapując ran. Nie powiedziałabym teraz, że się od tego oddzielałam. Raczej nie pozwalałam, by emocje przejęły kontrolę. Wiem, że ta historia jest już zapisana w tych kartkach, a ja jestem bezpieczna. To są moje wspomnienia, moje przeżycia, ale dziś opowiadam o nich z perspektywy kobiety, która odżyła się z tego.

Jak dziś, z perspektywy dorosłej osoby, patrzysz

na małżeństwo swoich rodziców? Poznali się, gdy Twoja mama, stewardesa, będąc z koleżankami na urlopie w Kairze, spóźniła się na samolot. Pomógł im wtedy przystojny Egipcjanin, artysta fotografik. Między nim a Twoją mamą wybuchła wielka miłość. Twoja mama poczuła, że to szansa, by wyrwać się z domu w Polsce?

Trudno mi powiedzieć, czy chciała się wyrwać. Wierzę, że moi rodzice musieli się spotkać w tym świecie. Gdyby się nie spotkali, mnie by tu nie było. Więc mimo dramatycznej historii jestem im wdzięczna, że dali mi życie. Trudno mi mówić o ich emocjach czy wyborach, bo jestem tylko ich dzieckiem. Ale myślę, że moja mama mogła czuć przytłoczenie relacją z własną matką, uległość, która sprawiła, że pozwoliła sobie wejść w przemocowy związek. Nie wiem, kiedy zorientowała się, że ojciec ma wybuchy złości i agresji. Zmarła, gdy miałam osiem lat. Nie zdążyłam z nią o tym porozmawiać. Ale gdybym mogła cofnąć się w czasie, bardzo chciałabym zrozumieć, co wtedy czuła, zapytać o powody jej decyzji.

Czytając Twoją książkę, wciąż w głowie miałam pytanie, dlaczego Twoja mama nie reagowała, gdy ojciec Was katawał? Dlaczego, mimo że sama była przez niego bita, nawet w ciąży, to od niego nie odeszła? Urodziła pięcioro dzieci. Czy w Tobie pojawiła się kiedyś złość na mamę za to, że nie obroniła ani siebie, ani Was, że milczała? Czy można kochać matkę i jednocześnie mieć do niej żal?

Tak, to są bardzo trudne uczucia. Ale można i to jest kolejny etap terapii. Przez wiele lat, dorastając, najpierw jako dziewczynka, potem młoda kobieta, nie pozwalałam sobie na złość wobec matki. Całą tę złość kierowałam w stronę ojca. Wydawało mi się, że to tylko on jest winny wszystkiego, co się wydarzyło. Dopiero lata terapii dały mi siłę, żeby poczuć, że mam prawo być zła również na mamę. Jako kobieta staram się dziś zrozumieć, dlaczego znalazła się w takiej sytuacji, ale jako dziecko musiałam pozwolić sobie na wściekłość. Musiałam móc powiedzieć: „Byłaś dorosła, odpowiedzialna za nas. Twoim obowiązkiem było nas ochronić”. To był kolejny proces terapeutyczny, czyli praca nad tym, by poczuć tę złość i dać sobie prawo do niej, mimo współczucia, które wobec niej czuję. Kobiety, które są w przemocowych relacjach, bardzo często nie wi-

dzą wyjścia. Nie czują sprawczości, bo ta sprawczość została im zabrana. Są manipulowane, osaczone, mają wrażenie, że taka jest ich rzeczywistość i nie ma z niej wyjścia. Trudno mi dziś powiedzieć, czym kierowała się moja mama, gdy wycofywała na policji zarzuty wobec ojca. Myślę jednak, że kobiety w takich sytuacjach często się wstydzą i nie wierzą, że ktoś im pomoże. Im dalej wchodzi się w przemoc, tym trudniej z niej wyjść. I tym trudniej poprosić o pomoc.

W książce de facto o śmierci mamy oskarżasz ojca. Zmarła w konsekwencji tego, że ją bił. Katawał ją przez lata, także wtedy, gdy była w ciąży, ostatni raz tuż po porodzie synka, najmłodszego z Twojego rodzeństwa.

W książce pokazuję przede wszystkim to, że pomoc nie nadeszła w odpowiednim momencie. Pobicie to jedna sprawa, ale gdy moja mama dostała ataku drgawek padaczki, to karetka nie została wezwana od razu, tylko dopiero po ponad 48 godzinach. Więc tak, uważam, że mogłoby się to wszystko skończyć inaczej, gdyby ojciec wezwał pomoc na czas. Ale ja wtedy byłam tylko dzieckiem. Mogę to opisywać jedynie z perspektywy dziecka, które było świadkiem tego, co się wydarzyło. Nie znam jego motywacji. Myślę, że ojciec mógł się obawiać konsekwencji, ale nie wiem, co dokładnie stało się tej nocy, zanim mnie obudził, każąc ratować mamę. Nie chcę tworzyć teorii. Napisałam to tak, jak było. Pomoc przyszła za późno. Poza tym, że karetka została wezwana po dwóch dniach, to jeszcze, gdy już przyjechała, mama była wożona od szpitala do szpitala, bo żaden nie chciał jej przyjąć. To zresztą była jedna z linii obrony mojego ojca: że karetka nie dotarła na czas do odpowiedniego szpitala. Faktem jest jednak, że pomoc przyszła zbyt późno. Mama zapadła w śpiączkę. Leżała w niej trzy miesiące, zanim zmarła. Myślę, że właśnie kwestia tej spóźnionej reakcji, braku pomocy w odpowiednim momencie, jest kluczem do całej tej tragedii.

Ostatni jej poród, podobnie jak wcześniejsze, odbył się w domu. To trudne do zrozumienia, bo to przecież współczesne czasy. Dlaczego te porody odbywały się w domu i dlaczego to Ty odbierałaś swoje młodszego rodzeństwo?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Tak zdecydował ojciec. Może razem z mamą? Może się na to godziła? Dziś też zdarzają się porody do-

bowe, ale wygląda to zupełnie inaczej. W tych domach są obecne położne, specjaliści, są odpowiednie warunki. W naszym przypadku ich nie było. I znów - ja mogę opisać tylko to, co widziałam. Nie wiem, jakie były motywy rodziców, by decydować się na takie rozwiązanie.

Szukające jest to, że Twój ojciec potrafił z tej tragedii zrobić medialne wydarzenie. W mediach pokazywano go jako kochającego ojca piątki dzieci, które po śmierci matki trafiły do domu dziecka; człowieka, który pragnie je odzyskać, a nie może. Wspierali go znani psychologowie, ludzie mediów, publiczne autorytety. Jak dziś na to patrzysz? Potrafił omamić wszystkich wokół siebie?

Ojciec był wykształconym i inteligentnym człowiekiem. Do dziś nie wiem, w którym momencie media odwróciły narrację na jego korzyść. Na początku wszystko było opisywane w tonie tabloidowym, krzykliwe i sensacyjnie. Pojawiały się nagłówki o „Najgorsze, że Arab...”. Różnice kulturowe były wykorzystywane, by podsycać emocje. A potem coś się zmieniło. Nie wiem, kiedy dokładnie, ale narracja się odwróciła. Ojciec potrafił zaoskarżyć sobie zaufanie instytucji, fundacji, autorytetów. Był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, miał kontakty w środowisku artystycznym, co też miało znaczenie. Poruszył niebo i ziemię, by dotrzeć do ludzi z różnych organizacji, do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, stowarzyszeń, również muzułmańskich, a nawet przedstawicieli egipskich instytucji. Dziś, jako osoba zajmująca się komunikacją, widzę to bardzo wyraźnie: ojciec potrafił wszystko jedną z linii obrony mojego ojca: że karetka nie dotarła na czas do odpowiedniego szpitala. Faktem jest jednak, że pomoc przyszła zbyt późno. Mama zapadła w śpiączkę. Leżała w niej trzy miesiące, zanim zmarła. Myślę, że właśnie kwestia tej spóźnionej reakcji, braku pomocy w odpowiednim momencie, jest kluczem do całej tej tragedii.

w tym niemal podręcznikowy przykład manipulacji właśnie wizerunkiem. Gdybym była profesorem, pokazywałabym to studentom jako studium przypadku: jak można zmienić narrację i zmanipulować opinię publiczną. Myślę, że ci ludzie naprawdę chcieli mu wierzyć. Wierzyli mu. Niestety. A ci, którzy zaczynali coś podejrzewać, że coś jest nie tak, że może być chory, bo pojawiały się podejrzenia o schizofrenię, po prostu znikali. Wycofywali się z tematu. Nie zgłaszała nic dalej. Dlatego między innymi napisałam tę książkę. Żeby pokazać, jak ważna jest reakcja. Jeśli widzisz, że dzieje się coś złego, to mów o tym głośno. bo dosłownie możesz uratować komuś życie.

Urodziłaś się w Kairze, dorastałaś w Piastowie pod Warszawą. Który z tych światów dał Ci większe poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że ogromną podstawą w moim życiu była miłość, którą otrzymałam od dziadków w Egipcie, kiedy wychowywałam mnie przez pierwsze lata. Myślę, że to dało mi ogromną siłę, by przetrwać wszystko, co później wydarzyło się w moim życiu. Jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa, to nic nie jest czarno-białe. Dom dziecka na Warszawskiej Białolece też dawał mi pewne poczucie ochrony przed przemocowym ojcem, ale sam w sobie nie zawsze był bezpiecznym miejscem. Żadne dziecko nie powinno dorastać w takim środowisku. Mówię o domach dziecka z lat 90. i początku 2000 roku. Powiedziałabym więc, że miłość egipskich dziadków, którą w sobie pielęgnowuję do dziś, dała mi siłę, by to wszystko przetrwać. A prawdziwego poczucia bezpieczeństwa, tego wewnętrznego, spokojnego - uczyć się właściwie każdego dnia. To już nie miejsce ani ludzie, tylko coś co staram się budować w sobie.

Kiedy Twój ojciec wykradł z domu dziecka Twoje młodszego rodzeństwo i wywiozł do Egiptu, straciłaś z nimi kontakt. Pamiętałaś Ci tylko najstarszą z siostr, młodszego już nie. Dlaczego tak bardzo zależało Ci, by ich odnaleźć, kiedy byliście już dorośli?

Ojciec dostał zgodę na tzw. urlopowanie dzieci do rodzinnego domu, a że ten był w Kairze, zabrał moje rodzeństwo na dwa tygodnie wakacji do Egiptu. I już nigdy z nich nie wrócił. Czy to była luka w prawie? Kamery nawet pojechały zrobić z nim materiał, w którym wprost mówił, że on nie ma zamiaru wracać. I w tym wszystkim nikt się nie upomniał o moje rodzeństwo. Ja

zostałam tutaj i cały świat mi się zawalił. Po pierwsze, to jest moja rodzina. Po drugie, już wcześniej, w domu nadano mi w domu rolę matki. A uczucia wobec zaginionych bliskich są nie do opisanania. Jeśli ktoś nie przeżył takiego poczucia straty, zaginięcia tak bliskich osób jak rodzeństwo, trudno mu wyobrazić sobie, jaki to ciężar. Każda czynność dnia, każda noc, gdy kładłam się spać, wiązała się z myślami: Czy oni żyją? Gdzie są? Czy są bezpieczni? Czy mają co jeść? Wiedziałam też, w jakim są niebezpieczeństwie, zostając z ojcem. Dlatego za wszelką cenę chciałam ich odnaleźć, powiedzieć im prawdę, pomóc im. Uratować je.

Jak dziś siebie określasz? Kim jesteś: Polką, chrześcijanką, czy Egipcjanką, muzułmanką?

Właśnie wróciłam z Egiptu, bo staram się pielęgnować w sobie tę część swojej tożsamości. Odwiedziłam rodzinę ze strony ojca, pojechałam też na jego grób i dziadków. Mam w sobie teraz dużo akceptacji. Staram się czerpać z tego jak najwięcej, spędzając czas z rodziną, z cicią, rozmawiając, słuchając historii. Pewnych rzeczy nie da się nadrobić. Ale czuję, że ten kontakt z egipską częścią mojej rodziny jest ważny. W Polsce czuję się Polką, ale tak w połowie. Zawsze powtarzam, że jestem pół na pół. Do 8. roku życia wychowywałam się w kulturze egipskiej, w religii muzułmańskiej, i to jest wiek, kiedy buduje się tożsamość. Więc jestem mieszaną. Kiedy jestem w Egipcie, czuję się bardziej Polką. Ale kiedy jestem w Polsce, patrzę na świat trochę z innej perspektywy. A teraz mieszkam za granicą, co jeszcze bardziej wszystko komplikuje (śmiech).

Twój mąż jest Szwajcarem, mieszkacie w Hiszpanii. Jak teraz wygląda Twoje życie?

Dopiero się przeprowadziliśmy. Prawie trzy lata mieszkaliśmy w Szwajcarii, a teraz zaczynamy wszystko od nowa w Hiszpanii. Tu budujemy teraz nasze życie. Staramy się odnaleźć w nowym miejscu, stworzyć dom.

Skończyłaś arabistykę, mówisz po arabsku. Myślałaś o tym, żeby książkę przetłumaczyć na arabski?

Niestety, nie mówię po arabsku do dobrze, a już na pewno by sama ją przetłumaczyć. Wszystko zależy też od zainteresowania czytelników. Oczywiście bardzo bym chciała, żeby została przełożona na język arabski i na angielski. Dzięki AI udało mi się przetłumaczyć ją

w takim stopniu, że moje rodzeństwo mogło ją przeczytać. I to było dla mnie najważniejsze. Dostałam od nich piękne wiadomości. To chyba najlepsza recenzja, jaką mogłam sobie wymarzyć. Dzięki temu tłumaczeniu mogli poznać moją wersję wydarzeń, bo kiedy się spotkaliśmy, okazało się, że ojciec opowiedział im zupełnie inną historię o tym, co się stało z mamą i jak zakończyło się jej życie. Wszystko było nieprawdą. Dorastałam w tej wersji przez lata. Zderzenie z prawdą wymagało od nich czasu, żeby to przetrwać, żeby zrozumieć.

Teraz sama jesteś mężatką. Jak Twoim zdaniem powinno wyglądać dobre małżeństwo? Co to znaczy: dobry mąż, dobra żona?

Na pewno przez moją historię bardzo bałam się wchodzić w jakiegokolwiek związek. Samo wyobrażenie, że kiedyś mogłabym mieć męża, dom, rodzinę, było przerażające. Jako bardzo młoda dziewczyna, nastolatka weszłam w toksyczną relację; piszę o niej w książce. To doświadczenie uświadomiło mi, że absolutnie nie chcę powtórzyć losu mojej mamy. Że nie chcę być w związku, który mnie niszczy. Dziś wiem, że aby stworzyć zdrowy związek, trzeba najpierw zadbać o siebie. To może brzmieć banalnie, ale to prawda. Trzeba poznać siebie, przepracować rzeczy, które wnosimy z domu. Bo już samo połączenie dwóch różnych domów jest wyzwaniem, a co dopiero dwóch kultur, języków, sposobów myślenia. Dla mnie w związku najważniejsza jest komunikacja. Nie oskarżanie, tylko rozmowa. Bycie dla siebie partnerem i przyjacielem. Próba zrozumienia drugiej osoby. Dbanie o to, żeby oboje mieli przestrzeń, prawo do swoich emocji i stawianie zdrowych granic. I rozmowa. Zrozumiałam, że prawdziwa bliskość zaczyna się wtedy, gdy nie próbujesz się naprawiać przez drugą osobę, tylko wspólnie uczycie się być dla siebie bezpiecznym miejscem.

Co powiedziałaśbyś dziś małej Zeinab?

Powiedziałabym: „Zaufaj temu, co ma przyjść, bo czeka Cię piękne życie. Dasz radę”. Przytuliłabym ją i dodała: „Nie jesteś sama. Robisz dobrą robotę. Bądź dla siebie łaskawsza”. Rozmawiałam o tym z moją terapeutką - wciąż uczę się być z siebie dumna. To dla mnie bardzo trudne, może dlatego, że wychowałam się w takich, a nie innych warunkach. Ale staram się. Powiedziałabym też: „Doceniaj swoje najmniejsze i największe sukcesy”.

Klejnoty skradzione w Luwrze należały niegdyś do żywieckiej arcyksiężnej

Co ma zuchwała kradzież klejnotów z paryskiego Luwru do naszego pięknego Żywca? Ano to, że część skradzionej biżuterii z tzw. kolekcji cesarzowej Marii Ludwiki należała do żywieckich Habsburgów.

Jacek Drost, PAP

W Żywcu osoby interesujące się historią - usłyszawszy, że 19 października złodzieje, wykorzystując trwające w Luwrze prace budowlane, w zaledwie siedem minut skradli dziewięć bezcennych klejnotów koronnych francuskich monarchów, w tym naszyjnik i kolczyki ze szmaragdami należące do cesarzowej Marii Ludwiki, drugiej żony Napoleona Bonaparte - od razu wiedziały, że to ta biżuteria!

- O wczorajszej zuchwałej kradzieży w Luwrze pewnie każdy słyszał, ale czy ktoś wie, że podczas tej kradzieży skradziono naszyjnik i kolczyki, które do lat 50. były własnością arcyksiężnej Alicji Habsburg z Żywca? O historii tego słynnego garnituru klejnotów nie będę się dzisiaj rozpisywać, bo to temat na obszerny, osobny post - napisał Michał Skawiński na profilu „Detal żywiecki” na FB.

Prezent ślubny od cesarza Napoleona

Historię owych klejnotów opisał w 2011 r. w „Groniach”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Dariusz Piotrowski w artykule „Historia w kamieniach zamknięta, czyli losy szmaragdowo-brylantowego garnituru klejnotów cesarzowej Marii Ludwiki”.

Przypomniał w nim, że Maria Ludwika, druga żona Napoleona, otrzymała szmaragdowo-brylantowy garnitur jako prezent ślubny.

Po tym, jak w 1814 roku Napoleon abdykował i został zesłany na Elbę, była cesarzowa zwróciła do skarbcza koronnego koronę oraz część biżuterii i wróciła do Wiednia (nie zdecydowała się towarzyszyć mężowi na wygnaniu). Jednak garnitur szmaragdowo-brylantowy był prezentem ślubnym, więc zabrała go ze sobą.

- W chwili śmierci w roku 1847 Maria Ludwika przekazuje garnitur w spadku swej ciotce - arcyksiężnej Elżbiecie Franciszce, żonie arcyksięcia Rajnera, syna Leopolda II

Habsburga. Tak to drogą dziedziczenia klejnoty przechodzą w ręce kolejnych Habsburgów Lotaryńskich, tym samym późniejszych, a zarazem ostatnich właścicieli Żywieczyny: Karola Ferdynanda, Marii Teresy - małżonki Karola Stefana, która w roku 1921, po przyjeździe na świat pierworodnego syna ze związku Karola Olbrachta i jego małżonki Alicji - Karola Stefana - przekazała w prezencie synowej rodową biżuterię - pisze Dariusz Piotrowski.

Trudne losy żywieckich Habsburgów

We wrześniu 1939 r. żywiecka siedziba Habsburgów została zajęta przez gestapo. Karol Olbracht został aresztowany i uwięziony. Zarówno on, jak i Alicja nie zgodzili się na podpisanie Volkslisty, która umożliwiłaby utrzymanie choćby częściowej kontroli nad majątkiem rodzinnym. Tym samym skazali się na niełaskę okupantów i wieczną tułaczkę.

- Po zakończeniu wojny Habsburgowie nie wrócili już do Żywca, majątek został skonfiskowany i znacjonalizowany przez nową władzę. Zamieszkali w Krakowie, ale ciężko chory na skutek przejść w hitlerowskim więzieniu Karol Olbracht wyjechał do Szwecji, by podjąć się leczenia, jednak zmarł w 1951 r. Alicja z dziećmi wyjechała do Sztokholmu, by pochować męża na cmentarzu Norra Kyrkogården koło Sztokholmu i do Polski już nie wróciła. Spoczęła obok swojego męża w 1985 r. - przypominał mi dzieje arystokratycznej rodziny na łamach DZ w listopadzie 2016 r.

Klejnoty ukryte w pałacu

Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki” stwierdził, że w czasie wojny rodzina Habsburgów ukryła wszystkie swoje klejnoty gdzieś w pałacu.

- Niemcy próbowali je odnaleźć, ale na szczęście nie udało im się. Po wojnie rodzina Habsburgów wydobyla wszystkie swoje rodowe klejnoty z tej skrytki i wywiozła ze sobą do Szwecji (prawdopodobnie pocztą dyplomatyczną - red.), a później sprze-

dała. W ten sposób, wiele lat później, część trafiła do Luwru (tiara jest w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, a broszka nie wiem, gdzie się znajduje) - dodał Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki”.

Jak ustalił Dariusz Piotrowski, w 2004 r. Luwr ostatecznie nabył naszyjnik i kolczyki (cała kolekcja cesarzowej, m.in. diadem i kolia zostały sprzedane osobno) Marii Ludwiki od prywatnego właściciela za rekordową sumę 3,7 miliona euro. - Jest to najwyższa do dzisiaj kwota, jaką Luwr zapłacił za kolekcję biżuterii - stwierdził w swoim artykule Dariusz Piotrowski.

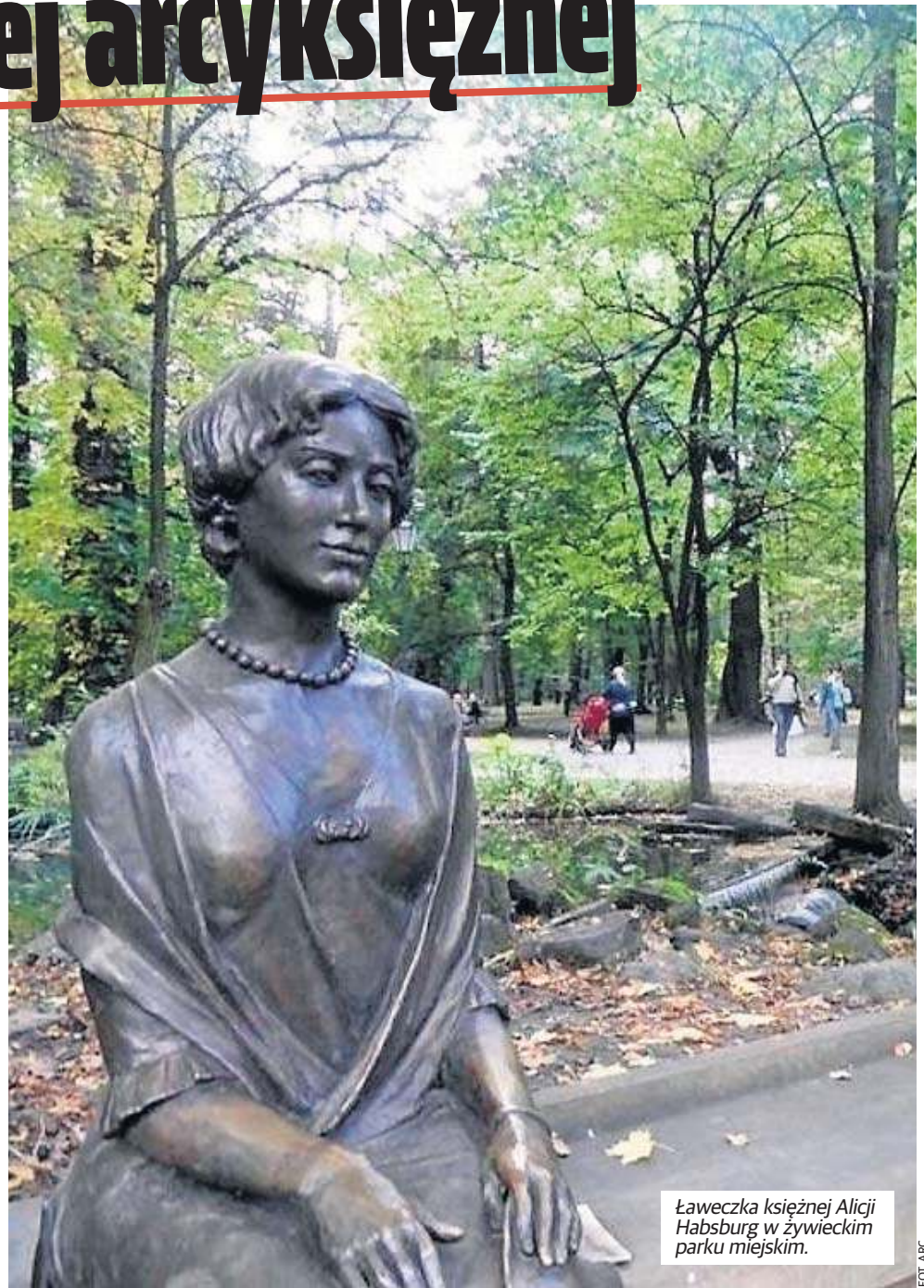
Informacje francuskiej prokuratury

Francuska prokurator Laure Beccuau poinformowała, że wartość klejnotów skradzionych z Luwru szacowana jest na 88 milionów euro. Jak podkreśliła, wycena ta nie odzwierciedla historycznego znaczenia skradzionych przedmiotów.

W śledztwo zaangażowanych jest około 100 funkcjonariuszy. „Złodzieje, którzy ukradli te klejnoty, nie zarobią 88 milionów euro, nawet gdyby wpadli na zły pomysł rozłożenia na części tych artefaktów” - powiedziała Beccuau w rozmowie z RTL.

Do kradzieży doszło w Galerie d'Apollon w Luwrze. Sprawcy skradli osiem klejnotów, w tym tiarę cesarzowej Eugonii - żony Napoleona III - ozdobioną ponad dwoma tysiącami diamentów oraz dwa naszyjniki. W trakcie ucieczki porzucili koronę cesarzowej.

Według francuskich mediów złodzieje dostali się do muzeum, używając podnośnika zamontowanego na ciężarówce. Ubrani w kamizelki odblaskowe, udawali robotników. Po wyjęciu klejnotów z witryny przecinarkami odjechali na skuterach. Cały napad trwał około siedmiu minut. Francuska minister kultury Rachida Dati poinformowała, że system bezpieczeństwa w Luwrze działał prawidłowo, a równolegle do śledztwa policyjnego



Ławeczka księżnej Alicji Habsburg w żywieckim parku miejskim.

FOT. ARC



Wartość zrabowanej biżuterii określono na 88 mln euro.

Wartość historyczna jest wprost nieoceniona.

FOT. ARC

wszczęto dochodzenie administracyjne. Dati podkreśliła, że kradzież jest „ciosem dla całej Francji”, ponieważ Luwr jest symbolem narodowego

dziedzictwa. Skradzione klejnoty nie były ubezpieczone, ponieważ - jak wskazuje „Le Figaro” - mają status „kolekcji narodowej” i są uznawane

za bezcenne. Według ostatnich informacji dwaj podejrzani w tej sprawie zostali zatrzymani. Los klejnotów nie jest znany. PAP

Janosik wrócił do częstochowy

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie.

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza jako jego dyrektor artystyczny. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie. Uroczystości odbyły się w minioną sobotę.

Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmentarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo był nieszczeniwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczeniwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziestodwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczęcie wartości

- Z tego dramatu wyzwołała go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreśliła.

Aktorka przypominała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świe-

cie miłował teatr. Teatr, nie kino, nie sławę, nie fotografów i nie lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozuję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś szusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znosił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś niebywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiiała jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciano, żeby o Marku zapomniano. Nie chciano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam drugiego tak wszechstronnego człowieka - tak umiającego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniała też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Małutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na pobliskim bloku, w którym niegdyś mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu ona drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spoczywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. - Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Troszkę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października. Nie myślał o hucznych obchodach tego jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule. Kiedy powiedziałem mu, że nad biurkiem redakcyjnej koleżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali. Ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie naszej rozmowy.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszuflakowano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził tam kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dziad! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomie „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie. W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie. - Dla moich książek - mówił.



Sławę Perepeczce przyniosła tytułowa rola w „Janosiku”.

MAT. PRAS.



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie

FOT. DAVID WYGAS

„Pomożemy odzyskać skradzione pieniądze”. Nowe oszustwo

Agnieszka Domka-Rybka

Ostrzegamy przed nowym oszustwem! Niektórym osobom, które zostały okradzione w sieci, fikcyjne firmy oferują pomoc w odzyskaniu tych pieniędzy i... tracą kolejne. Są one więc znów oszukiwane.

Jak to wygląda w praktyce, opowiadał podczas konferencji Związku Banków Polskich nadinsp. Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

- Ktoś został naciągnięty przez fałszywych brokerów i doradców, którzy zachęcali go do inwestowania, a w rzeczy-

wistości wyłudzili od niego pieniądze. Dane kogoś innego dostały się w ręce przestępców, którzy później zaciągnęli na taką osobę kredyt i co dzieje się dalej? Nie uwierzą państwo, jak perfidni są dziś cyberprzestępcy i do czego się posuwają. Mają już informacje o ofiarach, bo już je oszukali i następnie zgłasza się do tych osób fikcyjna firma, która oferuje pomoc w odzyskaniu skradzionych pieniędzy i... tracą kolejne. Mamy do czynienia z nowym, kolejnym elementem oszustwa - ostrzegał nadinsp. Adam Cieślak.

W 2024 r. CBZC przedstawiło zarzuty za oszustwa w cyber-

przestrzeni 1073 podejrzanym i zatrzymało ok. 850 osób, z czego ponad 300 trafiło do aresztu.

- Tymczasem od stycznia do września 2025 r. liczba zatrzymań już przekroczyła wyniki z całego poprzedniego roku - zatrzymano ponad 850 osób, a zarzuty karne przedstawiono 1010 podejrzanym. To efekt skutecznej współpracy z sektorem bankowym, bo większość takich przestępstw stanowią kradzieże pieniędzy z kont bądź ich przelanie lub pranie przez system bankowy - wyjaśnił komendant CBZC.

- Równoległe są podejmowane działania skutkujące ustaleniem i zabezpieczeniem mająt-

ku na poczet przyszłych kar i roszczeń, a także odzyskiwania mienia pochodzącego z przestępstw - mówiła na konferencji ZBP podinsp. Ewelina Mączkorowska, dyrektor Biura Zwalczania Przestępczości Ekonomicznej Komendy Głównej Policji. I tak: w 2024 r. policja zabezpieczyła pochodzące z oszustw ponad 226 mln zł, z czego odzyskano ok. 46 mln zł. Z kolei od stycznia do września tego roku funkcjonariusze zabezpieczyli już ponad 250 mln zł i odzyskali 35,5 mln zł.

- To rezultat coraz lepszej współpracy policji z sektorem finansowym. Widzimy też wyraźny wzrost liczby zgłoszeń -

ofiary przestępstw coraz rzadziej się wstydzą i reagują szybko. Hasło tzw. małej kampanii w ramach programu „Bankowcy dla CyberEdukacji”: „Padłeś ofiarą cyberprzestępstwa? Nie wstydź się - zgłoś to!” staje się realnym impulsem do działania - podkreśliła podinsp. Ewelina Mączkorowska.

Inicjatywa edukacyjną „Bankowcy dla CyberEdukacji” od kilku lat stanowi fundament działań prewencyjnych ZBP. Projekt gromadzi ekspertów sektora finansowego, przedstawicieli instytucji publicznych i znanych osób, którzy wspólnie budują świadomość cyberzagrożeń wśród Polaków. Do tej pory powstało ponad 120 odcinków edukacyjnych, a w kampanii wzięło udział ponad 100 ambasadorów, w tym w 2025 r. Olga Bołędz i Tomasz Oświeciński.

Wystartowała też nowa odsłona kampanii edukacyjnej „Nie pomagaj się okraść. Zobacz, jak chronić swoje pieniądze”.

- Jej celem jest przypomnienie, że każdy z nas ma wpływ na swoje bezpieczeństwo w sieci. Dlatego stworzyliśmy platformę dbamoswoje.pl, gdzie można dowiedzieć się, jak chronić dane, rozpoznawać oszustwa i budować cyberodporność - powiedział dr Tadeusz Białek, prezes Związku Banków Polskich.

Podczas wspólnej konferencji Związku Banków Polskich i policji podkreślono, że współpraca obu instytucji łączy działania edukacyjne z operacyjnymi.

Według raportu „Postawy Polaków wobec cyberbezpieczeństwa 2025” Polacy coraz lepiej rozpoznają fake newsy i próby oszustw, ale zaledwie, niestety, 46 proc. deklaruje, że zgłosiłoby incydent cyberprzestępstwa do banku lub policji. Tymczasem najczęściej atakowani jesteśmy w mediach społecznościowych - tam cyberprzestępcy stosują phishing, spoofing oraz fałszywe inwestycje.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52

Przez internet: [ibo.polskaperss.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH				
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilierstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszynny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoly - kursy/szkolenia	
- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe	- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE ROŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszynny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ działkę rolną (min. klasa IV), o wymiarach co najmniej 100 x 250 m, z przeznaczeniem pod budynki inwentarskie.

Preferencje- min. 500 m od zabudowań mieszkalnych, - dojazd do działki, - blisko linii średniego napięcia - brak MPZP mile widziany

Lokalizacja: woj. łódzkie, wielkopolskie - do 50 km od Łodzi, Kalisza lub Sieradza.

Kontakt: +48 538 818 540, +48 662 114 422

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON

800 472 852 42 647 28 52

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

[ibo.polskaperss.pl](#)

AUTOREKLAMA

strona **zdrowia**

Czytaj dla zdrowia

[stronazdrowia.pl](#)

eprasa.pl 0c23d43a88

Z życia celebrytów

Sławomir Zapala i Magdalena Kajra Kajrowicz to zgrana para.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

CIESZĄ SIĘ SWOIM SYNKIEM

Zuzanna Kropkowska

Sławomir Zapala i Magdalena „Kajra” Kajrowicz tworzą nie tylko duet w życiu zawodowym, ale także prywatnym – wspólnie wychowują syna Kordiana. Chłopiec przyszedł na świat w momencie, w którym jego tata brał udział w „Tańcu z Gwiazdami”.

Sławomir Zapala i Magdalena Kajra Kajrowicz stworzyli duet nie tylko na scenie, ale także w życiu prywat-

nym. Nie oznacza to jednak, że sprzedają prasie każdą ciekawostkę na swój temat. Wręcz przeciwnie, bardzo ostrożnie wypowiadają się m.in. na temat swojego syna Kordiana.

Czym interesuje się chłopiec i czy w przyszłości pójdzie w ślady rodziców? Choć już wykazuje pewne muzyczne zdolności, jak zdradzili nam małżonkowie, dbają o to, by syn mógł się w pełni cieszyć dzieciństwem.

– Bardzo ładnie gra na fortepianie, lubi śpiewać, ale

zdecydowanie ma umysł analityczny – matematyka, chemia, fizyka, kosmos, to go cieszy. Uważam, że trzeba pozwolić dziecku być dzieckiem i na razie mu towarzyszymy w tym odkrywaniu różnych przygód, a kiedyś przyjdzie czas na to, żeby wybrał swoją drogę – mówi mama Kordiana.

Okazuje się, że chłopiec przyszedł na świat, gdy jego tata brał udział w „Tańcu z Gwiazdami”. Wspomniany sekret po latach ujawniła żona Sławomira.

– Kiedy Sławomir był w „Tańcu z Gwiazdami”, to ja byłam w dziewiątym miesiącu ciąży. Rodziłam na jego drugim „lajfie”. Wtedy nasz syn stwierdził, że przychodzi na świat. Dla mnie największe wrażenie zrobiło, kiedy z produkcją byliśmy umówieni na hasło: „kopytko”. Gdy im to powiedziałam, to cała produkcja była poruszona. Sławomir na bombach dojeżdżał na „lajfie”, bo był ze mną cały czas przy porodzie, więc ja tak wspominałam Sławomira „Taniec z Gwiazdami”.



FOT. AKPA

GORĄCA PARA „TAŃCA Z GWIAZDAMI”

Jeśli zastanawialiście się, czy Marcin Rogacewicz i Agnieszka Kaczorowska są parą, to już nie musicie. Celebryci oficjalnie potwierdzili swój związek, przypieczętowali to namiętnym pocałunkiem na oczach milionów, a także opowiedzieli o swojej miłości.

Pierwszy odcinek 17. edycji „Dancing with the Stars. Taniec z Gwiazdami” wywołał nie lada emocje. To głównie zasługa jednej z par – Agnieszki Kaczorowskiej i Marcina Rogacewicza. Prowadząca program Paulina Sykut nie wytrzymała i zadała im pytanie, które od miesięcy cisnęło się na usta wielu osobom: „Czy to prawda, że jesteście szczęśliwie zakochani?”. Marcin Rogacewicz, zamiast odpowiedzieć, namiętnie pocałował Agnieszkę Kaczorowską.

Najgorętsza para tej edycji „Tańca z gwiazdami” opowiedziała także o tym, jak wyglądało ich pierwsze spotkanie. Tancerka wywróżyła swojemu partnerowi przyszłość!

– Poznaliśmy się na planie serialu i, uwaga!, pierwsze zdanie, które wypowiedziałam do Marcina to było: Ej, ty... Ty powinienś tańczyć w „Tańcu z Gwiazdami!” – wyjaśniła Kaczorowska. Rogacewicz przyznał, że bardzo stresował się podczas pierwszego treningu:

– Nigdy nie zapomnę tego momentu, jak stanąłem naprzeciwko ciebie pierwszy raz i byliśmy sami – wyznał swojej partnerce.

– I to było tak mocne doświadczenie, bo stoi przede mną zawodowa tancerka, a ja w tej przestrzeni nie potrafię nic. Ja stałem tam i byłem mokry.

Jak się okazuje, Agnieszka Kaczorowska wyciska ze swojego partnera nie tylko pot, ale również łzy!

– Marcin jest taką osobą, która zawsze światelko kieruje na kogoś obok. I myślę, że zawsze tak było, co? – Tancerka zwróciła się do aktora. – A teraz światelko jest skierowane tu.

To wystarczyło, aby popłynęły łzy wzruszenia.

– To nie jest łatwe – przyznał Rogacewicz. Aktor wyjaśnił też, że nie był często chwalony w życiu. (AK)



FOT. AKPA

POGOŃ SZCZECIN RYWALEM ŁODZIAN W 1/8 FINAŁU

Jan Hofman

Piłkarze Widzewa w spotkaniu 1/8 finału Pucharu Polski zmierzą się na wyjeździe z Pogonią Szczecin.

Trudno mówić o szczęśliwym losowaniu łodzian. Mecze tej fazy rozgrywek odbędą się w dniach 2-4 grudnia.

Pary 1/8 finału:

- Piast Gliwice - Lech Poznań
- Avia Świdnik - Polonia Bytom
- Zawisza Bydgoszcz - Wisła Kraków
- Pogoń Szczecin - Widzew Łódź
- Chojniczanka Chojnice - Korona Kielce
- Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze
- GKS Katowice - Jagiellonia Białystok
- Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa

Wyniki spotkań 14. kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

- Wisła Płock - Pogoń Szczecin 2:0 (1:0)

1:0 - Leonardo Koutris (22, samobójcza), 2:0 - Dani Pacheco (56).

Widzów 8 371.

- Lechia Gdańsk - Radomiak Radom 1:2 (0:1)

0:1 - Capita (35), 0:2 - Abdoul Tapsoba (84), 1:2 - Bohdan Wjunnyk (90+3).

Widzów 7 646.

- Cracovia Kraków - Zagłębie Lubin 0:0



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Widzów 9 122.

1. Górnik Zabrze	14	29	26-12
2. Wisła Płock	13	25	18-9
3. Jagiellonia Białystok	13	24	25-17
4. Cracovia	13	22	21-14
5. Lech Poznań	13	21	22-20
6. Korona Kielce	14	20	16-12
7. Raków Częstochowa	13	20	16-17
8. Radomiak Radom	14	19	25-24
9. Zagłębie Lubin	13	18	25-18
10. Legia Warszawa	13	17	15-13
11. Widzew Łódź	14	17	21-21
12. GKS Katowice	14	17	20-24
13. Pogoń Szczecin	14	17	20-25
14. Motor Lublin	13	15	18-23
15. Arka Gdynia	14	15	10-25
16. Lechia Gdańsk	14	10	23-31
17. Termalica Nieciecza	14	10	17-28
18. Piast Gliwice	12	8	10-15

Siatkarki ŁKS Commercecon powalczą o superpuchar



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Jan Hofman

Dziś łódzkich sympatyków żeńskiej siatkówki czeka ciekawe wydarzenie.

W Katowicach drużyna ŁKS Commercecon Łódź zmierzy się z DevelopRes Rzeszów w meczu o Superpuchar Polski (godz. 17.30).

W założeniach o to trofeum rywalizuje mistrz Polski ze zdobywcą krajowego pucharu. DevelopRes Rzeszów w minionym sezonie wywalczył dublet - najpierw sięgnął po Puchar Polski, a później po raz pierwszy w historii wywalczył złoty medal mistrzostw Polski. W finałach obu tych rozgrywek rzeszowianki pokonały ŁKS Commercecon Łódź i z tą drużyną zmierzą się w Spodku.

To pierwsze trofeum, jakie jest do zdobycia w tym sezonie.

- Dla dziewczyn będzie super przeżyciem zagrać w tej hali przy pełnych trybunach, bo pełne trybuny będą ze względu na to, że siatkarze też zagrają - podkreśla Adrian Chyliński, trener ŁKS Commercecon.

- Myślę, że PLS super to zrobiła, bo dzięki temu uda się przyciągnąć tylu kibiców na mecz kobiecych drużyn.

W tym samym dniu o Superpuchar Polski powalczą w Spodku również siatkarze. Bogdanka LUK Lublin zmierzy się z JSW Jastrzębskim Węglem, a to spotkanie zaplanowano na godzinę 20.30.

Nowy stadion Widzewa coraz realniejszy

To, że Widzew musi mieć piłkarski obiekt, który pomieści znacznie więcej kibiców, niż obecny, nie podlega żadnej dyskusji. Działacze chcą, by pomieścił 32 tysiące widzów.

Jan Hofman

Już od dłuższego czasu wiadomo, że stadion, na którym gra piłkarska drużyna Widzewa, jest za mały. Ktoś pewnie powie - pojemność obiektu jest wystarczająca, bo obiekt na 18 tysięcy widzów nie zapełnia się do ostatniego krzeselka.

Nic bardziej błędnego, bo wiem kompletnie nie ma tylko dlatego, że potrzebna jest strefa buforowa między sektorem kibiców gości, a fanami gospodarzy.

Robert Dobrzycki, biznesmen, właściciel Widzewa i firmy Panattoni Europe, ma w planach rozbudowę stadionu do pojemności 32 tys. miejsc. W siedzibie Widzewa Łódź doszło do podpisania umowy pomiędzy klubem i JSK Architekti sp. z o.o. Jej przedmiotem jest przygotowanie dokumentacji projektowej pod przyszłą potencjalną inwestycję rozbudowy stadionu przy al. Piłsudskiego 138.

- To ważny moment dla widzewskiej społeczności, gdyż osiągamy pierwszy kamień milowy w kwestiach związanych z rozbudową stadionu i zmianami w otoczeniu obiektu - mówi prezes Widzewa Łódź Michał Rydz.

Szczegółowe porozumienie zostało podzielone na etapy. Pierwszym z nich jest opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej wraz z koncepcją zagospodarowania



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

terenu. Co ważne, w efekcie stadion byłby dostosowany do wymogów IV kategorii UEFA, co w praktyce oznacza możliwość bycia gospodarzem w meczach wszystkich najważniejszych europejskich rozgrywek aż do półfinałów. W pierwszej kolejności powstać ma wspomniana powyżej koncepcja oraz kosztorys potencjalnej inwestycji.

Celem przedsięwzięcia jest zwiększenie pojemności stadionu do 30-32 tysięcy miejsc oraz dostosowanie całej infrastruktury okalającej do no-

wych realiów. Skale i kosztorys inwestycji poznamy w pierwszym kwartale 2026 roku.

Następne etapy współpracy definiują w szczegółach kolejne kroki, takie jak prace przygotowawcze przed sformulowaniem wniosku o wydanie decyzji o Warunkach Zabudowy i Zagospodarowania Terenu / Decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego, a także samo złożenie tego wniosku. Zanim do tego jednak dojdzie, potrzebne jest kompleksowe opracowanie samej koncepcji.

- Ten proces będzie wymagał zaangażowania i wiedzy wielu stron: architektów, Klubu, Urzędu Miasta, służb miejskich, ale także Ekstraklasy SA, Liveparku czy w określonych przypadkach nawet przedstawicieli UEFA - komentuje Michał Rydz.

Stadion Widzewa przy Piłsudskiego 138 został oddany do użytku w 2017 roku. Już wtedy jasne się stało, że to zbyt mały obiekt, by pomieścić wszystkich sympatyków czterokrotnych mistrzów Polski.

Sportowe wieści w skrócie

Jan Hofman

Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek przegrała z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu 6:3, 1:6, 0:6 w swoim drugim meczu fazy grupowej tenisowego turnieju WTA Finals w Rijadzie.

Świątek rozpoczęła udział w imprezie od rozbitcia w 61 minut Amerykanki Madison Keys 6:1, 6:2. W ostatnim spotkaniu „Grupy Sereny Williams” zmierzy się dziś z inną tenisistką z USA Amandą Anisimową.

- Marcin Ziółkowski, zawodnik klubu CLKS Mazovia Ciechanów, w Durres w Albanii został wicemistrzem Europy U20 w podnoszeniu ciężarów kategorii do 110 kg.

Polak uzyskał w dwuboju 372 kg. Zwyciężył Ukrainiec Danyło Chyniakow z rezultatem 374 kg.

- Dzisiejsze mecze 4. kolejki piłkarskiej Ligi Mistrzów: Pafos FC - Villarreal (18.45), Karabach Agdam - Chelsea Londyn (18.45), Ajax Amsterdam - Galatasaray Sztambuł (21), Club Brugge - Barcelona (21), Inter

Mediolan - Kajrat Almaty (21), Manchester City - Borussia Dortmund (21), Newcastle United - Athletic Bilbao (21), Olympique Marsylia - Atalanta Bergamo (21), Benfica Lizbona - Bayer Leverkusen (21)

● Kamil Majchrzak odpadł w pierwszej rundzie turnieju ATP 250 w Atenach. Polski tenisista przegrał z Serbem Miomirem Kecmanovicem 6:7 (4-7), 6:7 (4-7). 29-letni Majchrzak zajmuje w światowym rankingu 68. miejsce, a jego młodszy o trzy lata rywal plasuje się na 54. pozycji.



FOT. NUR PHOTO/EAST NEWS

ŁKS nie daje się pokonać na własnym boisku



Artur Craciun dał zwycięstwo ŁKS.

W spotkaniu 15. kolejki piłkarskiej I ligi, rozegranym w Łodzi, ŁKS pokonał 2:1 Śląsk Wrocław. Łkaesiacy zachowali status niepokonanej drużyny na własnym stadionie.

Jan Hofman

ŁKS dalej niepokonany na stadionie przy al. Unii. Łkaesiacy w siedmiu meczach wywalczyli u siebie 17 z 21 możliwych punktów.

W pierwszej części spotkania piłkarze obydwu drużyn uraczyli kibiców słabej jakości widowiskiem. Ciekawe akcje można było policzyć na palcach jednej ręki. Pierwszą z nich wykończył ładnym uderzeniem Toma, ale Szromnik wybił na rzut rożny. A miało to miejsce w czwartej minucie.

Później było na boisku dużo walki, ale jeszcze więcej chaosu, toteż kibice nudzili się na trybunach. Ożywili się dopiero w 38 minucie, kiedy to Rosiak huknął potężnie, ale na szczęście dla ŁKS piłka trafiła w poprzeczkę! Tuż przed przerwą Łodzianie powinni prowadzić. Toma doskonale zagrał do wybiegającego na czystą pozycję Piaseckiego, lecz łkaesiaka skutecznie zablokował obrońca Śląska.

Po przerwie wiele się nie zmieniło. Nadal drużyny ŁKS i Śląsk grały bez błysku, a wolno rozgrywane akcje nie mogły zaskoczyć rywala. Znudze-



Fabian Piasecki zdobył pięknego gola.

ni kibice ŁKS i Śląska odpalili race, przez co mecz został przerwany na dwanaście minut.

Przerwa w grze źle podziałała na Łodzian, bowiem tuż po wznowieniu spotkania gospodarze stracili gola. Zdobył go strzałem z rzutu wolnego Kozak. Na szczęście ta bramka nie podcięła skrzydeł łkaesiakom. Łodzianie trzy minuty później doprowadzili do wyrównania, a kapitalnym uderzeniem z pola karnego popisał się Piasecki. W kolejnej akcji Norlina faulował w polu karnym Rosiak i sędzia podykto-

wał jedenastkę dla łkaesiaków. Rzut karny pewnie wykończył Craciun.

Jakubowski, 18-letni bramkarz ŁKS, zaliczył pierwszoligowy debiut.

ŁKS Łódź - Śląsk Wrocław 2:1 (0:0)

0:1 - Kozak (67)

1:1 - Piasecki (70)

2:1 - Craciun (74, karny)

ŁKS Łódź: Jakubowski - Rudol, Kupczak, Craciun - Löffelsend (84. Krykun), Ernst, Wysokirski, Mokrzycki, Norlin (90+4. Głowacki) - Toma (90+9. Ba-lic) - Piasecki (84. Lewandowski).

Śląsk Wrocław: Szromnik - Rosiak (78. Guercio), Szota, Malec, Llinares - Sokolowski (90+8. Yriarte), Jezierski - Samiec-Talar (79. Marjanac), Kozak (90+8. Klimek), Szarabura (79. Warchol) - Banaszak.

WIECZYSTA PO TRZECH MECZACH ZWOLNIŁA TRENERA

Jan Hofman

Trenerska karuzela kręci się w najlepsze.

Po piętnastej kolejce, w piłkarskiej pierwszej lidze, pracę straciło kolejnych dwóch szkoleniowców. To zmiana siedem i osiem w tym sezonie!

Gino Lettieri zakończył pracę na stanowisku trenera Wieczystej - poinformowała Wieczysta Kraków, która w rozgrywkach pierwszej ligi zajmuje obecnie szóste miejsce.

Lettieri pracę w Wieczystej rozpoczął 10 października, zastępując Przemysława Cecherza. Pod jego kierunkiem zespół rozegrał trzy mecze, w których zremisował 3:3 z GKS Tychy oraz przegrał po 2:3 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Miedzią Legnica. Właśnie ta porażka w niedzielnym spotkaniu była bezpośrednią przyczyną zakończenia współpracy.

Krakowski klub poinformował, że w najbliższym czasie zespół poprowadzi dotychczasowy asystent Rafał Jędraszczak. W następnej kolejce Wieczysta zmierzy się ze Stalą Rzeszów.



Artur Skowronek

Trener Artur Skowronek odchodzi z GKS Tychy. Z klubem żegna się również asystent trenera Sebastian Tomaszewski. Skowronek prowadził tyski klub od 28 sierpnia 2024 roku, w 44 meczach.

Do czasu wyboru nowego szkoleniowca zespół poprowadzą dotychczasowi asystenci, Michael Chojnicki i Marcin Paczkowski.

GKS Tychy w 15. kolejce przegrał na Stadionie Śląskim z Ruchem Chorzów 1:2. Seria meczów bez ligowej wygranej tyższan przedłużyła się do dziewięciu, a razem z Pucharem Polski liczy już dziesięć z rzędu.

Niespodziewany wicelider pierwszej ligi



Piłkarze ŁKS awansowali w tabeli.

Jan Hofman

W spotkaniu piętnastej kolejki piłkarskiej pierwszej ligi Pogon Grodzisk Mazowiecki pokonała Odrę Opole 2:1 (1:1).

1:0 - Rafał Adamski (14), 1:1 - Adrian Purzycki (45+2), 2:1 - Rafał Adamski (90+2).

Drużyna trenera Piotra Stokowca przeskoczyła na drugie miejsce w tabeli, ponieważ dotychczasowy wicelider Śląsk Wrocław poniósł porażkę 1:2 z ŁKS.

Mecz Puszcza Niepołomice - Stal Mielec został odwołany ze względu na stan murawy spowodowany intensywnymi opadami deszczu. Decyzja została podjęta wspólnie przez

delegatów, obsadę sędziowską oraz przedstawicieli obu drużyn.

1. Wisła Kraków	15	38	43-12
2. Pogon Grodzisk Mazowiecki	15	28	32-22
3. Śląsk Wrocław	15	27	26-22
4. Chrobry Glogów	15	25	21-14
5. Polonia Bytom	15	24	22-16
6. Wieczysta Kraków	15	23	32-23
7. ŁKS Łódź	15	21	24-23
8. Ruch Chorzów	15	21	22-23
9. Stal Rzeszów	15	21	24-26
10. Miedź Legnica	15	21	23-30
11. Pogon Siedlce	15	20	21-17
12. Polonia Warszawa	15	20	23-25
13. Odra Opole	15	19	15-17
14. Puszcza Niepołomice	14	14	14-17
15. GKS Tychy	15	12	21-32
16. Stal Mielec	14	11	18-30
17. Górnik Łęczna	15	10	18-30
18. Znicz Pruszków	15	10	16-36

Trenerzy o meczu rozegranym przy al. Unii

Jan Hofman

Szymon Grabowski, trener piłkarzy ŁKS:

- Gratulacje dla wszystkich, którzy dołożyli cegiełkę do tego zwycięstwa. Po naszej stronie była dobra organizacja gry. W tygodniu zmieniliśmy trochę naszą strukturę, a zawodnicy dobrze się w niej czuli.

- Tak jak jestem zadowolony z tego meczu, tak jestem zadowolony z całego tygodnia pracy mojej drużyny. W pojedynku ze Śląskiem Wrocław byliśmy pewni, skoncentrowani

i głodni zwycięstwa. Dopisujemy do swojego dorobku bardzo ważne trzy punkty i myślimy już o kolejnym spotkaniu, które nas czeka w pierwszej lidze.

Ante Simundza (trener Śląska):

- Trudno to wszystko, co się stało na boisku w Łodzi wytłumaczyć. Myślę, że mimo wszystko byliśmy lepszym zespołem od rywala, ale te pięć minut były kluczowe. Straciliśmy dwa gole, nie daliśmy rady odpowiedzieć i w ten sposób straciliśmy punkty.



Kacper Karasek

Środa



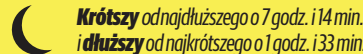
Wschód słońca
6.44



Zachód słońca
16.08



Długość dnia
9 godz. 24 min.



Krótszy od najdłuższego o 7 godz. i 14 min.
i dłuższy od najkrótszego o 1 godz. i 33 min.

5

listopada 2025

DZISÍ IMIENINY OBCHODZĄ
Dominik, Florian, Gerald, Gwidon,
Marek, Sławomir i Trofima.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Dzień pełen
wrażeń. Część dostarczysz so-
bie sam, jeśli będziesz myśleć
o niebieskich migdałach.

Byk



(20.04-22.05) Wszystkie oczy
będą zwrócone na ciebie. Mo-
żesz napawać się uczuciem
triumfu, ale nie za długo.

Bliznięta



(23.05-21.06) Nawet jeśli nie
masz nic pilnego do roboty, zrób-
to, byś potem mógł cieszyć się
wolnym czasem.

Rak



(22.06-22.07) Twoje pomysły
może nie są najlepsze, ale to
jeszcze nie powód, by ktoś
mógł cię wyśmiewać.

Lew



(23.07-23.08) Masz skłonności
do przeceniania swoich sił. Jeśli
coś pójdzie nie tak, to będziesz to
mieć na własne życzenie.

Panna



(24.08-22.09) Nie zawsze moż-
na robić to, co by się chciało.
W pewnych sprawach trzeba iść
na kompromis.

Waga



(23.09-22.10) Skończ już z tym
wzdychaniem, zwłaszcza gdy nie
jest ono zbyt szczere. To może
być niebezpieczną grą.

Skorpion



(23.10-21.11) Od twoich decyzji
będzie zależeć nie tylko szczę-
ście, ale i bezpieczeństwo, więc
nie idź na kompromisy.

Strzelec



(22.11-21.12) Pewien incydent da
ci sporo do myślenia. Choć racja
będzie po twojej stronie, to prze-
ciwnik wart jest szacunku.

Koziorożec



(22.12-19.01) Zrób coś, co za-
wsze wprawia cię w dobry hu-
mor. Oczekując wyrozumiałości,
daj także innym prawo do błędu.

Wodnik



(20.01-18.02) Uważaj na nowe
znajomości i nieoczekiwane
szansy natury zawodowej, bo
może cię spotkać rozczarowanie.

Ryby



(19.02-20.03) Pokrzyżują się
twoje plany natury osobistej. Wy-
jazd pewnej osoby wcale nie da ci
większej swobody.

MUNIEK STASZCZYK

**Lider i wokalista zespołu
T.Love kończy dziś 62 lata.
5 listopada 1977 r. otwarto
Dom Handlowy „Hermes” przy
obecnej al. Piłsudskiego. Został
zaprojektowany, podobnie jak
sąsiedni „Juventus” i bloki
Manhattanu, przez łódzkiego
architekta Aleksandra Zwierkę.**



FOT. DOMENA PUBLICZNA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. **13°C**
min. **2°C**



Jutro

maks. **13°C**
min. **2°C**



Sobota

maks. **12°C**
min. **2°C**



Niedziela

maks. **8°C**
min. **4°C**



Nowe Rokicie

Magdalena Rubaszewska

**Stan drzew przyulicznych
w Łodzi jest katastrofalny,
wkrótce na części ulic może
nie być ich wcale. Masowo
zamierają lipy. Są ulice lub
ich fragmenty, gdzie stoją
długie szpalery martwych
i obumierających drzew -
alarmuje Leszek Pręciowski,
komendant Straży
Ochrony Przyrody w Łodzi.**

Tak jest m.in. na ul. Naruto-
wicza w stronę Radiostacji czy
na ul. Cieszkowskiego na No-
wym Rokiciu, na ul. Obywa-
telskiej, al. Politechniki, al. Pił-
sudskiego w rejonie stadionu.
Dopiero niedawno na ul. 3
Maja wycięto uschnięte co
najmniej rok temu dwie lipy.
Właśnie ten gatunek jest
szczególnie narażony na cho-
roby i obumieranie w warun-
kach miejskich. Do tego więk-
szość lip przyulicznych jest

porażona grzybem. Całe pnie
pokrywają małe rosnące
rzędami huby, widać je także
na odziomkach, czyli dolnych,
zazwyczaj najgrubszych czę-
ściach pnia.

Dlaczego w Łodzi stare
drzewa umierają?

Na zdrowotność drzew ma-
ją wpływ przede wszystkim
trzy czynniki, jednym jest
wieloletnia susza, ale zły stan

drzew to także efekt pseudo-
pielęgnacji, a konkretnie usta-
wicznych, rocznych przy-
ciniek przez służby miejskie,
wykonywanych często bez
merytorycznego uzasadnie-
nia, „dla zasady”, bo konary
„mogą zagrażać”. Prowadzi to
do osłabienia kondycji drzew.
Niektóre gatunki nie znoszą
przycinania, m.in. brzozy, dę-
by, robinie - dla nich przycin-

ka konarów oznacza powolną
śmierć. Nie bez znaczenia jest
trzeci czynnik, czyli sąsiedz-
two z jezdnią, gdzie z wodami
opadowymi zbierają się
wszystkie zanieczyszczenia,
w tym sól, benzyna i oleje sa-
mochodowe.

- Władze miasta jak naj-
szybciej muszą zmierzyć się
z tym problemem, inaczej
Łódź zostanie bez drzew przy-
ulicznych. O ile w ścisłym cen-
trum Łodzi drzewostan jest
kontrolowany i sukcesywnie
wymieniany na zdrowe nasa-
dzenia, o tyle w rejonach „pe-
ryferyjnych” drzewa umierają
i nikt się tym nie interesuje -
kończy Leszek Pręciowski.

Co na to urząd miasta? - Zja-
wisko chorowania i zamiera-
nia drzew, zwłaszcza lip, ale
także klonów zwyczajnych,
klonów jaworów, klonów sre-
brzystych, jesionów i ocala-
łych jeszcze wiązków znacznie

nasiliło się w ostatnich latach.
Stare rośliny mimo dużego
systemu korzeniowego nie
przeżywają, bo stan wód pod-
ziemnych jest krytyczny, stan
opadów również jest na mini-
malnym poziomie. Na miejsce
usuniętych lip są sadzone wy-
trzymalsze gatunki. Stan
drzew jest monitorowany na
bieżąco - odpowiada biuro
prasowe magistratu.

- Tej jesieni w Łodzi przybę-
dzie ponad 2 tys. nowych ro-
ślin - chwala się urzędnicy. Naj-
więcej, bo niemal tysiąc przy
trasie w-z, 400 przy al. Jana
Pawła II, 200 przy ul. Dąbrow-
skiego, niemal sto przy ul. Roj-
nej, kolejne na ul. Przybyszew-
skiego. Przy ul. Ciołkowskiego
posadzono 10 lip drobnolist-
nych odmiany Greenspire. 41
platanów klonolistnych ma zo-
stać wkopanych na ul. Piotrk-
owskiej między pl. Wolności
a ul. Moniuszki.



FOT. DOWE